Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK V. Styczeń 1931. № 1.

/92

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.



Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

BROSZURY

WYDAWNICTWA SS. LORETANEK:

Warszawa, Miodowa 17, m. 17.

Cena Zł. gr.

Przez Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Litanja do św. Gerarda, z obrazkiem —,10

Nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. . . . . . . —,10

Gorzkie żale, czyli rozmyślanie Męki Pana Jezusa. . . . . —,15

Wytrwaj w dobrem. . . . . . . —,15

Módlcie się... Módlcie... (z dzieł św. Alfonsa Liguorego). . . . . —,15

Poza Kościołem katolickim niema zbawienia. . . . . —,15

O chlebie św. Antoniego. . . . . —,15

O Przenajświętszym Sakramencie. —,15

Kapłan męczennik za Ojczyznę. . . —,15

Rachunek sumienia do dobrej spowiedzi. . . . . —,15

Świeca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej. . . . . . . —,15

Pójdź i ty do spowiedzi św. . . —,20

O Św. spowiedzi w przykładach. . —,20

Czem jest spowiednik. . . . . —,20

Tak się gotuj do pierwszej Komunji św. . . . . —,20

Krótkie nabożeństwo do św. Zyty. . —.20

Co warta dusza (Karta z życia siostry Dominiki, Szarytki z czasów wojny francusko-pruskiej). . . —,20

Msza św. najskuteczniej pomaga duszom czyścowym. . . . . . —,20

Módlcie się o dobrych kapłanów. . —,20

Nowa łaska naszych czasów. (Rozszerzenie czci Przenajśw. Sakramentu, pod opieką św. Paschalisa). —,20

Tajemnice Różańcowe do Żywego Różańca oddzielnie dla Dziewic, dla Młodzieńców, dla Mężatek, dla Mężów. . . . . —,25

Bądź dzieckiem Maryi. . . . . —,30

Jak odmawiać Różaniec. . . . . —,30

O słuchaniu Mszy św. . . . . . —,30

Wierzę w Pana Jezusa Zbawiciela naszego. . . . . —,30

O przyjmowaniu Pana Jezusa w Komunji św. (z X. A. Rodriguez S. J.) —,30

Cena Zł. gr.

O krzywdach które bliźnim czynimy. —,30

O czystości. (z dzieł X. Alfonsa Rodriguez S. J. . . . . —,30

Nawiedzenie Najśw. Sakramentu. . —,30

Żywot Św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) Apostoła Warszawy. . . —,30

Tak się spowiadaj! (podług św. Alfonsa Ligourego). . . . . . —,50

Słowo Boże na niedziele całego roku, (jest to odbitka z Posiewu). Obok wyjaśnienia Ewangelji — znajdują się w niem żywoty świętych... Nadaje się dla rodzin do czytania w niedziele. . . . . 1. —

Przez Ks. Ignacego Jasińskiego:

Czy jest dusza? . . . . . . —,15

O celu człowieka. . . . . . . —,20

O grzechu śmiertelnym. . . . . —,20

O synu marnotrawnym. . . . . —,20

O śmierci. . . . . —,20

O sądzie Bożym. . . . . . . —,20

O piekle. . . . . —,20

Katechizm dla dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji św. . . . . —,20

Jak znaleść szczęście w małżeństwie. —,30

Baczność rodzice! (Uwagi nad wychowaniem dzieci). . . . . . —,30

Czy umiesz się spowiadać.

1 zeszyt O sakramencie pokuty. . —,30

2 " O rachunku sumienia. . . —,30

3 " O żalu za grzechy. . . —,30

4 " O postanowieniu poprawy. —,30

5 " O spowiedzi. . . . . —,30

6 " O zadośćuczynieniu. . . —,30

Pamiętajmy o zmarłych. . . . . —,30

Przed ślubem do egzaminu. . . . —,30

Nie palmy tytoniu. . . . . . —,20

Nie pijmy wódki. . . . . . . —,30

Przez Ks. Gibier, Bp.

„Czy mogę ludziom wierzyć". (Nieomylność Kościoła). . . . . —,15

„Trzeba iść z postępem czasu". . —,15

Rok V. Nr. 1. Styczeń 1931.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.



Z NOWYM ROKIEM.

Rozpoczynamy nowy rok naszego wydawnictwa. Jakby dla zachęty do dalszej pracy otrzymujemy od Ks. Cieślińskiego z Kielc uznanie, które bardzo cenimy treści następującej: Bóg zapłać za tak piękne wydawnictwo, bez niego nie wyobrażam sobie kapłańskiej pracy. Pozostaję nadal prenumeratorem.

Warto więc, nawet należy, pracować, a raczej współpracować w duszpasterstwie z gorliwymi Kapłanami, którzy szukają wskazań i zachęty w swem ważnem zadaniu i powołaniu. Dołożymy największych starań, aby Głos Kapłański stał się nieodzownym w każdej plebanji towarzyszem trudów i znojów duszpasterskich. Staraniem naszym będzie, aby zasłużeni i gorliwi o uświęcenie dusz, Kapłani w Głosie Kapłańskim dzielili się swojem doświadczeniem i dawali wzajemną zachętę w nieustannej trosce o religijność i pobożność dusz, naszej pieczy pasterskiej powierzonych. Na współpracę redaktorską Braci Kapłanów bardzo liczymy i o nią prosimy.

Otrzymaliśmy od Ks. Bouchage, Redemptorysty pozwolenie na przetłomaczenie jego dzieła pod tytułem „Katechizm ascetyczny i pasterski dla młodych Kapłanów“. Zanim to dzieło przygotujemy do druku, będziemy z niego korzystali do Głosu Kapłańskiego, naprawdę nie bez pożytku wielkiego dla naszych Czytelników.

Radzibyśmy, aby wszyscy Kapłani mieli nasz Głos Kapłański. Niektórzy jednak w tych ciężkich czasach muszą się liczyć w każdym groszem i nie mogą go wydawać przy innych potrzebach na prenumeratę. Dla takich Kapłanów jesteśmy skłonni do największych nawet ustępstw, byle Im służyć pomocą w duszpasterstwie. Nieraz

jedna nawet myśl Głosu Kapłańskiego bardzo się przyda i wcielona w czyn będzie dla parafji zbawienną.

W Imię Boże idziemy do dalszej pracy, da Bóg, pożytecznej w duszpasterzowaniu. —

OJCIEC ŚW. O MAŁŻEŃSTWIE.

Z przemówienia Papieża w dniu wigilijnym do kolegjum kardynałów.

W związku z zapowiedzianą encykliką o małżeństwie i wobec pojawiających się w prasie wiadomości o niedotrzymaniu jednego z przyrzeczeń, danych Stolicy Apostolskiej przez królewską parę bułgarską, — podajemy w dosłownym przekładzie odpowiedni ustęp mowy Ojca św., wygłoszonej w dniu wigilijnym do kolegjum kardynałów. Wspomniawszy, że jeszcze w r. 1930 wydana zostanie encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem, Ojciec św. mówił dalej:

„Będzie to encyklika o sprawie bardzo ważnej i takiej, która dotyczy w najwyższym stopniu rodziny, państw, nawet ludzkości całej; o sprawie zawsze aktualnej, która przedstawia się dziś w sposób opłakany i absorbujący w najwyższej mierze; tak absorbujący, że osądziliśmy w sumieniu, iż interwencja Nasza jest nietylko stosowna i konieczna, lecz i nagła. Encyklika zajmie się „małżeństwem chrześcijańskiem w stosunku do warunków, potrzeb i obecnego bezładu w rodzinie i społeczeństwie". Jest rzeczą widoczną, a stanie się jeszcze widoczniejszą po przeczytaniu, że akt o takiej doniosłości i o takiem znaczeniu wymagał niezbędnie długiego rozmyślania i długiego przygotowania i że już przedtem zajmował on Nasz umysł, na długo przedtem, nim małżeństwo królewskie uczyniło go i bardziej stosownym i bardziej niezbędnym w związku z ogólnym stanem rzeczy na świecie. „Bardziej stosownym", mówimy, ponieważ na mocy nauki oraz praw Boskich i kościelnych, których pieczę, tłomaczenie zechciał Nam powierzyć Bóg, błogosławiony w tajemnicy Swej Rady, jesteśmy dłużnikami wobec wszystkich bez względu na to, kim są, wobec biednych i bogatych, słabych i potężnych, małych i wielkich i ponieważ do tych nauk i do tych praw należy również to, czego Kościół naucza i co nakazuje w odniesieniu do małżeństwa a w szczególności do małżeństw „mieszanych". „Bardziej niezbędnym", mówimy również, ze względu na ważne przeszkody, które występują w związku z temi małżeństwami.

Wyrażamy się w ten sposób, gdyż, co do tego ważnego wydarzenia (ważnego samego przez się i w możliwych konsekwencjach, prywatnych i publicznych), które oceniliśmy wobec Boga w całej jego ważności, a równocześnie w odpowiedzialności, jaka wypływa stąd dla Nas, nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć innych trudności, niż te, które były nierozłączne z rzeczami i osobami, trudności, które całkowicie usprawiedliwiają stanowisko Kościoła katolickiego, zawsze przeciwne w zasadzie małżeństwom mieszanym, i jego nieprzejednanie co do warunków i rękojmi, przepisanych przez święte kanony bez których, nawet w razie poważnych motywów, obraza Boga i niebezpieczeństwo dusz czynią niemożliwemi wszelkie pozwolenie i wszelkie ustępstwo. O tych warunkach i rękojmiach traktowaliśmy nie z osobami politycznemi jakiegoś kraju i jakiegoś rządu, lecz z samymi kontrahentami królew

skimi; zobowiązali się oni do nich formalnie i na piśmie, w którem były wymienione odpowiednie kanony i które było zredagowane w słowach, zdolnych natchnąć Nas pełnem i absolutnem zaufaniem (zaufaniem należnem już, co jest oczywiste, charakterowi ich dostojnych osób), że zrozumieli oni całkowicie i docenili całą ważność przyjmowanego zobowiązania i że z doskonałą lojalnością, która przystoi monarchom, wzięli na siebie również obowiązek dochowania wierności wobec nich.

Lecz oto dokoła tego wydarzenia historycznego, tych rękojmij, wymaganych i udzielonych, powziętych zobowiązań i nawet dokoła ceremonji świętego obrządku osnuła się prawdziwa chmura fałszywych wiadomości, dotyczących zmyślonych układów i absurdalnych umów, komentarzy, z których jedne pochodząc nietylko od osób prywatnych i nietylko ze środowisk prywatnych, były pomieszane i niepewne, a inne sprzeczne z prawdą faktów i ich treścią moralną oraz religijną, — i bardziej niż czegokolwiek, uroczystych ceremonji wyznaniowych, przygotowanych troskliwie w ten sposób, by w szerokim ogóle publiczności wywołać wrażenie, że one odnawiały albo co najmniej uzupełniały ślub, który był już faktem dopełnionym i całkowitym; przez to Bóg był manifestacyjnie obrażony w Sakramencie, ustanowionym przez Niego i szczególnie zaszczyconym; przez to bardzo wielka liczba ludzi została oszukana i w sposób nieunikniony wprowadzona w błąd; przez to ujawniło się prawdziwe zgorszenie, jakie nie było mniej winne, by nie stać się zgorszeniem tych, których prostota i niewiedza upodobniają do dzieci, do tych maluczkich, których Jezus Chrystus wziął tak groźnie w obronę, właśnie przed zgorszeniem (Mat. 18, 6). Jedynie i wyłącznie ze względu na cześć wobec Boga i na dobro dusz, zgodnie z obowiązkiem i odpowiedzialnością urzędu apostolskiego skorzystaliśmy z tego uroczystego zgromadzenia, by przedstawić w pełnem świetle prawdę rzeczy i faktów.

Drodzy i wierni synowie, jakich mamy w Bułgarji, cały naród bułgarski i jego monarchowie znają miłość, jaką niesiemy w Jezusie Chrystusie; tę miłość, której daliśmy, zachowując prawo w mocy, uznane dowody, tę miłość, która skłoniła Nas do niesienia pomocy, w miarę Naszych środków, rodzinom, dotkniętym klęskami, jakie nawiedziły ich kraj, tę miłość, która każe Nam i zawsze będzie Nam kazała modlić się do Wszechmocnego i Miłosiernego Boga na intencję ich prawdziwej pomyślności doczesnej i duchowej".—

Ojciec św. o pokoju i pogróżkach wojennych.

W mowie, wygłoszonej przez Ojca św. z okazji świąt Bożego Narodzenia do kolegjum kardynalskiego, znajduje się m. in. niezwykle doniosły i charakterystyczny ustęp o pokoju i wojnie, który w całości podajemy:

„A teraz do Was, Najmilsi i Ukochani Synowie, zwracamy się z wyrazami serdecznych życzeń,które Nam przywodzą na usta podniosłe i miłe dla serc uroczystości Bożego Narodzenia: „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Życzenie to zawitało do nas z niebios; aniołowie w pieniach je zwiastowali nad kołyską nowonarodzonego i nieśmiertelnego Króla wieków. Życzenie to przyszło, aby pojednać ludzi z Bogiem i pomiędzy sobą, aby ich nauczyć ducha ofiary, przypomnieć, że Bóg ich wszystkich jest Ojcem, wezwać do powszech-

nej i czynnej miłości braterskiej, pogardy dóbr doczesnych i zachęcić do ukochania dóbr duchowych i wiecznych. Z temgorącem życzeniem, z tem wezwaniem do powszechnej miłości i pokoju zwracam się nietylko do Was, ale i do całego świata. Do całego świata, gdyż Chrystus Pan przyszedł na świat, aby zbawić wszystkich ludzi.

W szczególniejszy zaś sposób zwracam się z tem wezwaniem do wszystkich dziatek wielkiej rodziny katolickiej, do wiernych Kościoła, który Chrystus założył. Mówię o pokoju, który Chrystus przyniósł, o pokoju Chrystusowym. A nikt nie jest z Chrystusa i z Chrystusem, kto nie jest w Kościele i z Kościołem katolickim: „Ubi Ecclesia, ibi Christus“ — (gdzie Kościół, tam Chrystus)“.

Katolicy jednak nietylko mają obficie korzystać sami z darów pokoju Chrystusowego, lecz nadto wezwani są do utrwalenia i szerzenia Królestwa Chrystusowego oraz do utrwalenia i szerzenia pokoju Chrystusowego. Pokój Chrystusowy należy przedewszystkiem szerzyć za pomocą modlitwy, dzieł chrześcijańskich i miłosiernych uczynków. W pierwszym rzędzie zaszczyt i obowiązek prowadzenia misji pokoju Chrystusowego przypada w udziale Nam i tym wszystkim, którzy są sługami Boga pokoju. W tej doniosłej misji na szerokiem polu miłości i pokoju Chrystusowego powinni wziąć też udział katolicy na całym świecie, zwłaszcza zaś ci, którzy działają w różnych dziedzinach Akcji Katolickiej, tak gorąco przez Nas zalecanej katolikom świeckim. Do tych przeto katolików, którzy współpracują z hierarchją kościelną w szerzeniu Królestwa Chrystusowego, zwracamy się ze szczególnie gorącem wezwaniem, aby w jedności myśli, uczuć, pragnień, modlitw, wysiłków i prac, zwłaszcza na terenie prasy, usiłowali zapewnić tryumf zasadom i ideałom prawdziwego pokoju wśród wszystkich narodów.

Chciałbym jednak, aby zatryumfował pokój Chrystusowy, a nietylko jakiś nieokreślony oraz natrętny i nierozważny, (indiscreto) pacyfizm. Prawdziwie wytrwały i owocny pokój przychodzi od Boga. O tym pokoju wspomniał nam niedawno we Mszy św. Kościół święty, Matka nasza i niezrównana nasza Mistrzyni sławy, św. Paweł Apostoł“: A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie“ (Pilip. IV, 7). Pokój Chrystusowy „przewyższa zmysł“, pokój prawdziwy. Wielkim przeto jest błędem sądzić, że pokój prawdziwy i trwały może panować pomiędzy narodami i ludźmi, którzy przedewszystkiem chciwie i wyłącznie szukają dóbr zmysłowych, materjalnych i ziemskich. Dobra te, będąc z natury swej niedoskonałemi i ograniczonemi, nie mogą zaspokoić pożądań i pragnień wszystkich, rodzą natomiast zawiści i waśnie. Jedynie bowiem skarby i bogactwa duchowe: prawdy, dobra i cnoty przynoszą pokój i szczęście jednostkom i narodom.

Drugi błąd, przed którym głos apostolski, przez Boga natchniony, winien wszystkich przestrzec, polega na fałszywem mniemaniu, że prawdziwy pokój może panować pomiędzy ludźmi i narodami, wśród których niema pokoju wewnętrznego, to znaczy, gdy w ich umysłach i sercach nie rządzi wszechwładnie duch pokoju: w umysłach, by uznały i poważały zasady sprawiedliwości, w sercach, by w nich zwierzchnią władzę wykonywała miłość, uzupełniająca zakon sprawiedliwości. Pokój bowiem jest owocem ducha sprawiedliwości (Izajasz 32, 17) i miłości (św. Tomasz, Summa theol. 2-ae, g. 29, 3), a przedewszystkiem z natury rzeczy owocem miłości.

Niezwykle trudnem jest, aby panował i trwał prawdziwy pokój w umysłach i sercach tych obywateli i klas społecznych, wśród których brak sprawiedliwego podziału zysków i ciężarów, praw i

obowiązków, przyjaznych stosunków pomiędzy pracą i kapitałem, co da się osiągnąć jedynie za pomocą pokojowej współpracy. Jeszcze trudniej, jeśli nie wręcz niepodobnem jest, aby trwał pokój pomiędzy narodami i państwami, gdy zamiast prawdziwej i zdrowej miłości ojczyzny panuje i szaleje (imperversi) egoistyczny i bezlitośny (duro) nacjonalizm, który krzewi zazdrość i nienawiść miasto zgodnego pragnienia dobra, nieufność i podejrzenie miasto braterskiej ufności, współubieganie się i walkę miasto zgodnej współpracy, żądną ambicję hegemonji i przewagi miasto uszanowania praw wszystkich, zwłaszcza praw słabszych i maluczkich.

Wreszcie absolutnie niemożliwą jest rzeczą, aby narody zażywały owoców pokoju, w dziedzinie ładu publicznego i wolności, co stanowi istotę pokoju, gdy wewnątrz i zewnątrz zagrożone są przez poważne niebezpieczeństwa, nie posiadając dostatecznych środków do obrony.

Bez wątpienia te poważne i groźne niebezpieczeństwa są nieodłączne od wzrastającej propagandy wywrotowej i antyreligijnej, nie da się jednak usunąć i pokonać tych niebezpieczeństw za pomocą środków materjalnych.

Co się tyczy pogróżek nowej wojny, podczas gdy narody jeszcze dziś odczuwają tak dotkliwie skutki ostatniej wielkiej wojny, to My nie chcemy, nie możemy wprost dać wiary, aby one były uzasadnione. Nie możemy zwłaszcza uwierzyć, aby znalazło się obecnie jakieś państwo, któreby chciało dokonać tak okropnej zbrodni zabójstwa i bezsprzecznie samobójstwa. Podczas gdy o istnieniu takiego państwa należałoby wątpić, powinniśmy zwrócić się do Boga z natchnioną modlitwą Króla-Proroka, który tak dobrze znał, co to jest wojna i zwycięstwo: „dissipa gentes, quae bella volunt“ (Ps. 67, 31.), oraz z tem codziennem i powszechnem wezwaniem: „Dona nobis pacem!“

DE DENEGANDA ABSOLUTIONE.

Dokończenie).

Wreszcie wypada jeszcze wspomnieć o t. zw. recydywistach, co do których spowiednik ma często zastrzeżenia w sprawie udzielania absolucji.

Recydywista, który jest uznany przez spowiednika za godnego otrzymania rozgrzeszenia, może w zasadzie zawsze je otrzymać. Potrzebna jest tu bowiem hic et nunc prawdziwa dyspozycja duszy, która nie wymaga bezwarunkowo, żeby następowała w rzeczywistości poprawa, ani nawet wyklucza przewidywania przyszłego upadku.

W praktyce nasuwa się duża trudność rozpoznania dyspozycji takiego penitenta. Częste upadki w ten sam rodzaj grzechu nasuwają podejrzenie braku zdecydowanej woli poprawy życia. Formułując ten sąd o potrzebnej dyspozycji duszy penitenta spowiednik strzec się winien dwu krańcowości: aby nie popaść w zbytnią pobłażliwość lub też surowość. (rygoryzm i laxizm).

Przedewszystkiem winien stwierdzić, czy penitent z ułomności ludzkiej, ex fragillitate humana czy też ze złej woli — ex mala voluntate popełnia grzechy. Są tacy, którzy mają wstręt do grzechu i usiłują przez pewien czas opierać się pokusie, jednak ex fragilitate humana często popadają w te same grzechy: ale po upadku przejawiają skruchę i pragnienie poprawy.

Tego rodzaju grzechy, które popełniane są z ułomności ludzkiej, bądź z silnej namiętności — są grzechy polucji, nieskromnych i grzesznych pragnień, bluźnierstwa, gniewu i t. p.

Ci grzesznicy — recydywiści nie nastręczają poważnych trudności i wątpliwości co do swej dobrej woli i mogą otrzymać rozgrzeszenie, jakkolwiek wypadnie je czasem im odłożyć, o ile nie wypełnili jakiegoś obowiązku (np. restytucji), lub ponownie wpadli w okazję do grzechu.

Są jednak recydywiści ze złej woli, którzy z upodobania, ex pravo animi afectu przywiązani są do grzechu. Ci najczęściej ze względu na opinję, czy z przyzwyczajenia — chodzą do spowiedzi. Wobec stwierdzenia ichzłejwoli nie zasługują oni na rozgrzeszenie. Ale dobry spowiednik dołoży wszelkich wysiłków, aby ich usposobić do godnego otrzymania rozgrzeszenia. Jeżeli jednak zachodzą wątpliwości, to rozgrzeszenie trzeba będzie odłożyć chwilowo...

Wśród recydywistów ogromnie często spotyka się tych, którzy dopuszczają się nadużyć małżeńskich.

Ten rodzaj penitentów nastręcza wielkie trudności spowiednikowi. Jest to prawdziwy krzyż Pański dla niego wobec nagminnego charakteru praktyk neomaltuzjańskich.

W nadużyciach małżeńskich najczęściej winę ponosi mężczyzna. Korzysta on z praw małżeńskich, wyzyskuje tylko rozkosze obcowania małżeńskiego, nie biorąc na siebie jego skutków i uwalniając się w ten sposób od trudnych obowiązków rodzicielskich.

Jednak i kobieta przez swój wpływ na męża często staje się przyczyną nadużyć małżeńskich. Nowoczesna kobieta unika macierzyństwa, nie chce stracić figury i urody, chce ubierać się kosztownie a nie chce ograniczyć skali zaspokojenia swych potrzeb. Wobec tego wywiera tak długo nacisk na męża, dopóki ten nie ustąpi jej grzesznym naleganiom. W stosunku do takich kobiet spowiednik musi być stanowczy i surowy, a wolę mężczyzn ulegających ich wpływom wzmacniać, by uchronić od grzechu. Nie można zapomnieć, że położenie takiego mężczyzny, żyjącego interpericulum incontinentiae i narażonego na ciągłe nalegania żony jest bardzo trudne. W danym wypadku nie jest on propter periculum incontinentiae zrzec się swego prawa małżeńskiego, gdy nawet wie, że żona uniemożliwi poczęcie. Przy rozważaniu tych grzechów nie wszystkich penitentów należy jednakowo traktować. Mogą bowiem zachodzić pewne okoliczności, skłaniające do bardziej pobłażliwego traktowania grzechu. Mając to na względzie, można podzielić penitentów na trzy grupy:

I. Wyłączna chęć użycia, zimne wyrachowanie i brak ofiarności na rzecz obowiązków rodzicielskich są powodem nadużyć małżeńskich. Są to neomaltuzjaniści z zasady, którzy albo zupełnie unikają potomstwa, albo też hołdują systemowi jednego lub dwojga dzieci, choć warunki materjalne ich życia pozwalają bez trudu na utrzymanie liczniejszej rodziny. Postępowanie ich wynika ex mala voluntate. Jeśli tacy penitenci, pomimo pouczeń i upomnień kapłana nie okażą wcale żalu za grzechy ani dobrej woli, należy im odmówić rozgrzeszenia, ponieważ nie mają potrzebnej dyspozycji.

II. Penitenci wskutek ubóstwa popełniający wykroczenia małżeńskie zasługują na większą pobłażliwość i łagodność w traktowaniu. Rodzina jest już liczna, powstaje słuszna troska i lęk skąd wziąć środków do życia w razie powiększenia się potomstwa. Oczywiście troska ta w pewnym stopniu jest usprawiedliwiona. Lecz zło i w takich warunkach nie może być uniewinnione. Można powiedzieć, że tacy penitenci dopuszczają się zwykle nadużyć małżeńskich nie ze złej woli: lecz ex fragillitate humana. Pamiętać tu należy, że głębszy powód tego postępowania tkwi często w braku ufności w Opatrzność Bożą. Rzeczą spowiednika jest obudzenie w takich penitentach ufności w dobroć

Opatrzności Bożej i usposobienie go do przyjęcia rozgrzeszenia. Przekonać go należy, że kto chce korzystać z praw małżeńskich, musi ponosić i jego ciężary. Wprawdzie wiele dzieci sprawia wiele troski o ich wyżywienie i należyte wychowanie. Ale Bóg, dając dzieci, udziela także pomocy do ich wychowania. Błogosławieństwo Boże niewątpliwie spływa na dom, w którym jest wiele dzieci. A czyż nie lepiej jest mieć jedno dziecko więcej przy błogosławieństwie, niż mniej przy obrazie Boskiej i przekleństwie. To też liczne rodziny, choć ubogie rozwijają się i żyją pomyślnie. Należy pamiętać, że dziecko, którego się unika, może z woli Boga stać się pociechą i radością rodziny i przynieść szczególny pożytek społeczeństwu. Jakże sowita nagroda czeka w niebie rodziców, którzy darzą licznem potomstwem społeczeństwo, Kościół i państwo. Im większą liczbę dzieci wychowują dla Boga i ludzkości, tym większa czeka ich chwała w niebie.

Odmówienie rozgrzeszenia takim grzesznikom byłoby mieczem obosiecznym. Ludzie ci przeżywają straszną walkę duchową, żyją w rozdwojeniu, z jednej strony rozumieją prawo Boże i chcieliby pozostać w zgodzie z Jego nakazami, z drugiej strony, żyjąc in occassione proxima necessaria, nie mają tyle siły woli, by przezwyciężyć pokusy ciała. Należy wniknąć w psychikę tych ludzi, aby zrozumieć tragizm ich życia i znaleźć odpowiedni środek przyjścia z pomocą. Odmówienie rozgrzeszenia może zatamować w nich ostatni przejaw dobrej woli i pozbawić resztek odwagi do walki ze złem. Jeśli w nich tli choć najmniejsza iskra dobrej woli i chęci poprawy w kierunku podjęcia normalnych stosunków małżeńskich lub przestrzegania wstrzemięźliwości płciowej, należy ich podnieść na duchu i wzmocnić przez łaskę Sakramentalną, udzielając im rozgrzeszenia.

III. Najtrudniejszy zachodzi wypadek, gdy mężczyzna dopuszcza się wykroczeń w małżeństwie ze względu na zdrowie małżonki. Lekarz oświadczył, że jeszcze jeden poród narazi napewno lub prawdopodobnie na niebezpieczeństwo zdrowia, a nawet życia kobiety. Mężczyzna stoi wobec kolizji uprawnień i obowiązków. Z jednej strony zawarł małżeństwo, by z jego praw korzystać, z drugiej strony wzgląd na zdrowie małżonki każe mu zrezygnować ze swych praw. Jaką pójść drogą? Jeżeli w tej sytuacji znajdzie się mężczyzna mniej religijny i słabego charakteru, to chwyci się niestety środka wygodniejszego dla siebie, a mianowicie nadużyć małżeńskich.

Trzeba ze strony spowiednika szczególnej umiejętności, łagodności i cierpliwości, by takich mężczyzn utrzymać na drodze prawa Bożego lub na nią skierować.

Spowiednik zastosuje w tej sprawie te same zasady, gdy chodzi o udzielenie absolucji, jak do penitentów, zaliczonych do grupy II.

I w tym także wypadku należy wskazać penitentowi na działanie Opatrzności Bożej. Jakże często Opatrzność Boża „mądrość świata w głupstwo zamienia". (I Kor. 1. 20). Bóg nawet w chwili groźnego niebezpieczeństwa może nam życie zachować. Bóg może je również zabrać nam w inny sposób, zwłaszcza wtedy, kiedy my sami grzesznie usiłujemy je utrzymać i przedłużyć. Więcej ufności w Boga. Matka, która wiernie spełnia swój obowiązek, może się tak zbytnio nie obawiać śmierci, zwłaszcza ze względu na dzieci, które zostaną pozbawione jej opieki. Gdy spotka ją śmierć z powodu spełnienia obowiązków macierzyństwa, umrze ona jako wierny i dzielny żołnierz na posterunku obowiązku, a dobry Bóg, wynagradzając ją zapłatą wieczną, zaopiekuje się także dziećmi, albowiem on, który karmi ptaki niebieskie, co nie sieją ani żną i przyodziewa w cudną szatę lilje polne, co nie przędą ani tkają, jakże tedy mógłby zapomnieć — On, Ojciec niebieski, o jej dzieciach i rodzinie.

Spowiednik winien w tej sprawie przedewszystkiem pamiętać, aby powód obawy sprowadzić do właściwych granic. Niektórzy lekarze, zwłaszcza liberalni, wyolbrzymiają niebezpieczeństwo ciąży i choroby. Postęp medycyny a przedewszy stkiem chirurgji prawie zupełnie usuwa niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia, spowodowane ciążą i chorobą. Według statystyk 95 procent porodów odbywa się normalnie. Pozostałe 5 procent również nie przedstawiałoby niebezpieczeństwa, gdyby nie opieszałość kobiet w szukaniu porady lekarskiej. Przeciwnie—mówi znakomity lekarz dr. Stiker—„nie ciąża i nie poród, nie pielęgnowanie dzieci powo duje ten cały zastęp chorób kobiecych, lecz prawie wyłącznie zabiegi, mające na celu zapobieganie poczęciu lub urodzeniu dziecka. To nie matki, mające liczne potomstwo, zapełniają poczekalnie neurologów i ginekologów, lecz kobiety bezpłodne, a zwłaszcza te, które celowo zostały bezpłodne lub mało urodziły dzieci". Gdyby i te argumenty nie przekonały penitenta, pozostałby jeszcze jeden środek dla uniknięcia niebezpieczeństwa grzechu, a mianowicie dobrowolna wstrzemięźliwość. Gdy małżonkowie zdecydują się na ten radykalny środek, wszelkie trudności zostaną usunięte. Gdy spowiednik wyczerpał wszystkie argumenty na rzecz wypełnienia obowiązków małżeńskich zgo dnie z prawem Bożem, a ma do czynienia z penitentem znajdującym się w trudnych warunkach materjalnych lub chorowitą kobietą, może w razie ostatecznym polecić ograniczenie stosunków mał żeńskich do t. zw. tempus agneseos seu facultative sterilitatis. Rada ta nie jest nie dozwolona i zgodnie z wyraźnem orzeczeniem S. Penitentiarji (16. VI 1886). może być udzielana. Ponieważ nie daje ona pewności uniknięcia zapłodnienia, a tylko jego prawdopodobieństwo, spowiednik winien ją stosować z wielką ostrożnością i tylko jako ostateczny środek uniknięcia grzechu.

Tempus agneseos obejmuje według opinji starych fizjologów czas między 14 dniem po ustaniu do 4 dnia przed rozpoczęciem menstruacji, według nowszych fizjologów rozpoczyna się dopiero 21 dnia po menstruacji i trwa tylko 8 dni.

Pewniejszym co do zapobiegania poczęciu jest okres karmienia niemowląt, który można przedłużyć do dziewięciu lub dwunastu miesięcy, acecce co sprzyja także zmniejszeniu śmiertelności wśród dzieci. A i ten okres nie daje bezwzględnej pewności, na co należy zwrócić uwagę penitenta, by uniknąć nieprzyjemności dla kobiety w razie zajścia w ciążę, a przeto nie osłabić powagi konfesjonału.

Na tem kończę ten referat, w którym starałem się ująć tak obszerny i skomplikowany temat — przedewszystkiem ze strony praktycznej, unikając zbyt teoretycznego stosunku do zagadnień.

Myślą przewodnią mych rozważań było, że odmowa czy odłożenie rozgrzeszenia stanowi bardzo radykalny środek praktyki konfesjonału, że wogóle powinien być rzadko stosowany a szczególnie w naszych czasach.

Jedynie w wypadku niewątpliwej konieczności: gdy wszystkie inne środki i wysiłki spowiednika w kierunku poprawy penitenta zawiodły — może być zastosowany.

Pamiętajmy, że współczesny człowiek z całą swą wysoką i wyrafinowaną kulturą musi być subtelnie traktowany.

Potrzebuje on — jak nigdy może — pociechy konfesjonału. Trzeba więc w sposób umiejętny odkryć przed nim dobrodziejstwa sakramentu pokuty... Kon fesjonał musi zatem rozporządzać — niezależnie od tego, że jest źródłem łaski Bożej — całym aparatem środków, uwzględniających psychologję człowieka współczesnego i wymagania pedagogji.

Nie można w żadnym razie traktować funkcji spowiednika szablonowo i

mechanicznie. Trzeba w nie włożyć całą duszę, pełną umiłowania człowieka i zrozumienia psychologji współczesnych ludzi, ich bolączek i potrzeb duchowych.

Ks. Z. Dr. Wądołowski.

Jak długo trwa dobra intencja nadprzyrodzona.

Celem naszego życia jest chwała Boża i szczęście nasze w niebie. O pierwsze stara się sam Bóg, gdyż to jest także Jego własny cel, który miał w naszej czynności stworzenia. Ten cel osiąga Stwórca zawsze, w każdem stworzeniu i w każdym człowieku, jeżeli nie w tem, to w przyszłem życiu, w którem będzie święciła tryumfy Jego świętość, mądrość, sprawiedliwość, potęga. Bóg osiągnie swój cel nawet i w najbardziej uporczywem stworzeniu, jakiem jest djabeł, lub najgorszy człowiek.

Co do drugiego, to Bóg kazał nam samym o szczęście drugiego życia się starać przez zbieranie zasług. Całe życie tylko dla tej racji nam jest dane. — Żyjemy dla zasługi. Zasługujemy przez wierną służbę u Boga. Służymy, wypełniając Jego Najświętszą Wolę. Wola Jego, abyśmy czynili dobrze. Czynimy dobrze, gdy wykonujemy uczynki zgodne z prawem Bożem. Prawo poznajemy przez rozum. Wykonujemy je przez wolę. Wola działa przez intencję. O tę intencję nam się rozchodzi.

Całe nasze życie jest jednem ciągłem pasmem najrozmaitszych czynności. Są one podwójnego rodzaju. Jedne z natury swej są czysto naturalnemi. Tych jest najwięcej w życiu ludzkiem. Ile poświęca się zabiegów o życie, zdrowie, pożywienie, mieszkanie, odzienie, zapewnienie sobie jutra, rozrywki, to wszystko jest codziennem zajęciem człowieka. Inne mają wyższy cel, ale i tak w swej substancji są naturalnemi. Są to czynności odnoszące się do Boga, jako do celu ostatecznego. Są one albo naturalną czcią Boga, albo nadprzyrodzoną jak np. czynności dotyczące sakramentów św. spowiedź, Komunja św., Msza św. nabożeństwa, modlitwa z wiary pochodząca i wszelkie czynności religji objawionej. Te czynności mają podkład materjalny naturalny, naturę ludzką. W swej zaś stronie formalnej są nadprzyrodzonemi, jeżeli pochodzą z wiary i miłości nadprzyrodzonej. Wiara jest warunkiem pierwszym, koniecznym. Miłość zaś jest ich istotą czyli formą. Wiara jest początkiem. Za wiarą idzie intencja, a miłość łączy z celem. Wartość więc naszych uczynków zależy od intencji w stosunku do celu, do którego kierujemy swe czynności.

Jak już było na początku powiedzianem, wszystkich naszych czynności celem ostatecznym, pierwszym i bezpośrednim jest chwała Boża, drugim zaś, pośrednim zasługa na żywot wieczny. Są one właściwie jednym celem. Drugi jest konieczną właściwością pierwszego, bez niczego dalszego sam z niego wynika. Kto chce celu, tem samem ma zasługę. Kto zaś nie chce zasługi, tem samem wyklucza cel. Więc wszystkie czynności nasze muszą być skierowane ku zasłudze. Innemi słowy, jeżeli zasługa ich zostanie wykluczona, albo świadomie zaniedbana, tem samem stają się grzesznemi przez to, że ku innemu celowi zostały skierowane. Niema żadnej czynności ludzkiej doskonale świadomej, któraby nie była zasługującą na żywot wieczny, albo grzeszną. To dlatego ponieważ każda i najbardziej drobiazgowa, na pozór nie mająca nic wspólnego z celem ostatecznym, musi być do niego skierowana w jakikolwiek sposób.

Sposób ten jest podwójny, albo wprost bezpośrednio, albo pośrednio. Bezpośrednio wtedy, kiedy człowiek działa wprost dla samego celu, czyli z miłości ku niemu. Pośredni zaś wtedy, kiedy wykonuje lub chce coś takiego, co w sobie inną rzecz zawiera. Wtedy chcąc tamtej przez nią chcę i tej. Tak np. cnoty kardynalne i im pokrewne, czyli moralne są pośrednią intencją celu ostatecznego to jest Boga. Są bowiem środkami do Niego. Kto zaś chwyta się środka, chociaż o celu nie pomyślał, ma go w intencji pośrednio. Kto zatem wykonuje uczynki dla cnoty, poraz pierwszy wprawdzie musi tę cnotę zwrócić do celu ostatecznego. Inaczej jest niemożliwe. Jednak w dalszym ciągu już się zwraca do celu ostatecznego, gdy wykonuje uczynek tejże cnoty jako takiej.

To samo można wyrazić innemi słowy, używanemi w powszechnej mowie. Każdą czynność poprzedza intencja albo aktualna, albo wirtualna. Wprawdzie moralna ma jeszcze inne dalsze intencje, jak habitualną i przypuszczalną (interpretative). Jednak te tutaj tak bardzo w grę nie wchodzą, gdyż obecnie mowa o celu ostatecznym, który wymaga intencji przynajmniej wirtualnej. Te dwie ostatnie odnoszą się raczej do mniejszych celów drugorzędnych i podrzędnych.

Aktualna intencja jest wtedy, gdy bezpośrednio przy czynności myślimy o celu i dla niego tę czynność wykonujemy. Wirtualną możemy dla lepszego jej objaśnienia, podzielić na dwie możliwości. To jest po pierwsze na taką, o której nie myślimy o celu, gdyż stale o nim myśleć jest niemożliwem, ale która trwa dlatego iż ciągniemy dalej czynność, którą zaczęliśmy z myślą na cel ostateczny. Jeszcze inaczej można to wyrazić. Jest to siła intencji aktualnej, trwającej nie w woli, ale w czynności czyli przedmiocie naszego działania i to tak długo, dopóki czynności nie ukończymy, nie przerwiemy przez prawdziwe odwołanie, lub nie nadamy jej innej intencji, znoszącej pierwotną. Po drugie na taką, której nie poprzedziła intencja bezpośrednio aktualna, lecz jest w czynności z natury swej skierowanej bezpośrednio do celu ostatecznego. W skutek tego ma w sobie przez pośrednictwo objektywne intencję samego celu (implicita).

Dużo jest czynności w życiu ludzkiem, wśród których, lub, po ich skończeniu, gdybyśmy zaskoczyli człowieka pytaniem, w jakiej intencji je wykonywał, nie mógłby dać odpowiedzi, gdyż rzeczywiście nie miał żadnej specjalnej intencji. Nie było tam ani myśli o celu, ani motywie miłości, ani o jakiejkolwiek cnocie. Tu jest trudność, jak taką czynność z jednej strony pociągnąć pod zasługę, a z drugiej zachować od grzechu.

Wielu utrzymuje, że do zasługi wystarczy intencja habitualna, którą można nazwać nie tyle intencją jak raczej stanem, wynikłym z postawienia się jednorazowego w stosunku do celu i nieodwrócenia się od niego. To znaczy, wystarczy sobie raz obrać cel, stateczny, a potem nie myśleć o nim wcale, ale też i nie porzucać go, być w łasce Bożej. W tym stanie uczynek naturalnie dobry będzie zasługujący. To jest intencja statyczną, a nie dynamiczna. Na to jednak większość się nie zgadza, i wymaga intencji przynajmniej wirtualnej. Jak długo więc trwa ta intencja wirtualna, kiedy i jak ustaje?

Z jednej strony ascetyka poleca nam jak najczęściej wzbudzać dobrą intencję, czyli akty miłości ku Panu Bogu. Także i my w praktycznem życiu staramy się jak najczęściej ją wzbudzać. Raz na dzień wydaje nam się za mało. Z drugiej strony moraliści tę intencję wirtualną rozciągają bardzo daleko, do jednego, dwóch miesięcy i dłużej. Mówią bowiem, że dopiero po upływie tego czasu człowiek traci łaskę czyli grzeszy ciężko, jeżeli nie odnowi intencji, nie pomodli się, abstrahując rozumie się od obowiązku słuchania Mszy św.

lub na przykład w takiej okolicy, gdzie niemożliwem jest jej wysłuchanie. Pomodlić się to znaczy odnowić dobrą intencję, zwracając się do celu ostatecznego, do Boga. Kto zatem według moralistów nie zrobi w przeciągu wyżej wymienionego czasu dobrej intencji, tem samem odwraca się od celu ostatecznego czyli grzeszy, a zatem przez cały ten czas trwałaby intencja wirtualna, choćby człowiek ani razu jej nie odnowił. Trwałaby, gdyż inaczej nastałby stan grzeszny. Jeżeli zaś mimo niepamięci przez ten czas człowiek nie grzeszy, to zasługuje czyli ma intencję wirtualną. Zatem taki człowiek albo przez miesiąc zbiera zasługi, albo wszystkie czynności wykonuje bezmyślnie, czyli że są one actus hominis a nie actus humani. Te ostatnie bowiem będąc wiadomemi albo są skierowane do celu ostatecznego, a tem samem należy im się nagroda, albo są odwrócone i zasługują na karę. Trudno jednak przypuścić, aby człowiek przez cały miesiąc wykonywał wszystkie czynności bezmyślnie. Jeżeli zatem moralna nie ignoruje zasad filozofji, lecz idzie z nią zgodnie w parze, wynika, że intencja wirtualna trwa przynajmniej jeden lub dwa miesiące, jeżeli jej człowiek nie odwoła.

Ale może ascetyka ma inne principia, na mocy których intencję inaczej mierzy niż filozofja. Dużo bowiem jest rzeczy teoretycznie pięknych prawidłowych, których jednak w praktyce nie da się przeprowadzić. Ascetyka jest taką praktyką. Pewnie, że w tych rzeczach praktyka jest niezrównanie trudniejsza od teorji. Jeszcze pewniejszem jest, że i filozofja i moralna i ascetyka idą ze sobą w parze i na tych samych podstawowych opierają się prawidłach. Zresztą prawda jest tylko jedna. Moralna i ascetyka stanowią całość teologji spekulatywno-praktycznej. Teologja daje swe zasady i moralnej i ascetyce. Nie idzie więc o odrębność, ale tylko o stopień. Nie sprzeciwiają się sobie nawzajem, lecz tylko jedna chce zachować przynajmniej istotę drugiej, która to istota wymaga racji wystarczającej do substancji czynności (ratio sufficieus). Gdzie jest ratio sufficieus, tam rzecz jest. Takiej i filozofja nie sprzeciwia się teorji, ani teorja filozofji. Obydwie mają to samo źródło prawdy Boga.

Moralna jest stopniem pierwszym, czyli podstawowym moralności, od którego zaczyna się istota czynu moralnie dobrego. Czyny poniżej tego stopnia są niemoralne, złe, grzeszne. Ascetyka jest stopniem wyższym. Chce czynności doskonalszej. Dąży o ile to możliwem jest do intencji aktualnej. Zatem wzbudzanie częstej intencji, codziennej, kilka razy na dzień lub nawet cogodzinnej miałoby na celu nie tyle utrzymanie wogóle intencji, jak raczej zbliżenie jej do aktualnej, która coraz ściślej łączy nas z celem ostatecznym, a tem samem powiększa naszą zasługę.

Jeżeli tak jest, powie każdy, to w takim razie niema tu wogóle miejsca na intencję habitualną, którą jednak teologowie przyjmują i którą dlatego trzeba przyjąć. Weźmy bowiem choćby to pod uwagę. Dajmy na to, ktoś albo wogóle na początku życia zwrócił się do Boga jako do swego celu, albo powstał z grzechu ciężkiego i znowu wybrał Boga za swój cel, ale nie nadał wprost intencji swym czynnościom. Nie popełnia nic takiego, coby było nowym grzechem. Wykonuje coś naturalnie dobrego, np. pożywia się, drugim pomaga, pociesza, współczuje, daje jałmużnę, wypełnia dobrze swe czynności domowe, a jednak wcale ich nie zwrócił przez poprzednią intencję do celu, bo wogóle żadnej intencji nie miał. Działa z codziennego przyzwyczajenia. Wtedy ma intencję habitualną czyli stan łaski. Jakież więc jego uczynki? Albo bezmyślne albo świadome. Jeżeli bez myślne, to wszystkie idą na marne. Nie można przypuścić, że bezmyślne, a także i złe, boby wszystkie były grzechem, na co katolik zgodzić się nie może. Nawet i w stanie grzechu uczynki dobrze wyko-

nane nie są grzechem. Jakże więc z tego wybrnąć? Gdyby były prawdziwie bezmyślne nie byłoby trudności. Ale bezmyślnemi nie są. Są świadome przynajmniej w części. Jeżeli świadome to muszą mieć intencję więcej niż habitualną. Każdy bowiem uczynek ludzki musi przynajmniej wirtualnie być skierowanym do celu ostatecznego. Musimy go podporządkować pod jaką pierwotną intencję. Czyli innemi słowy niema miejsca na intencję habitualną. Trzeba tu zrobić zastrzeżenie. Jest intencja habitualna, jeżeli się bierze pod uwagę stan zwrócenia do celu ostatecznego. Dopóki człowiek czegoś przeciwnego nie wykona, pozostaje w tym stanie, czyli ma intencję statyczną. Jeżeli się zaś bierze pod uwagę same czynności, to jeszcze jedno trzeba zrobić zastrzeżenie. Jeżeli się rozchodzi o czynności, które są w łączności z czynnościami kogo innego, wtedy wystarczy intencja habitualna. Ale i to ma rację w stronie biernej, a nie czynnej człowieka. Tutaj wchodzą w grę cele drugorzędne partykularne. Gdy chodzi o nasze własne czynności w stosunku do celu ostatecznego, a więc i zasługi, niema miejsca na intencję czysto habitualną. Czy zatem wszystkie, które nie są zasługujące, są grzechem przynajmniej powszednim? Na to nie można się zgodzić. Jakże więc je od niego uwolnić? Zdaje się, że można to uczynić w ten sam sposób, w który się w grzechu powszednim człowieka uwalnia od winy grzechu ciężkiego. Mianowicie możliwym jest stan, w którym człowiek z jednej strony zwrócony do celu ostatecznego, a z drugiej wykonuje czynności nie odpowiadające temuż celowi, które jednak do żadnego celu określonego nie są zwrócone całkowicie. Tak jest z grzechem powszednim. Uczynek lekko grzeszny nie jest zwrócony do Boga jako do celu ostatecznego, gdyż jest przeciwny Jego prawu. Także doskonale czyli całkowicie nie jest zwrócony do stworzenia, ponieważ w takim razie byłby grzechem ciężkim. Gdzież więc jego cel ostateczny? W dobru ogólnem abstrakcyjnem (bonum in communi, finis formalis). Ponieważ dobro ogólnie pojęte pociąga tylko w nieokreślony sposób, dlatego nie nadaje jeszcze ostatecznego kierunku czynnościom poszczególnym. Czyni to dopiero cel realny, czyli jakaś rzecz istniejąca, określona. Tak więc w grzechu powszednim człowiek habitualnie zwrócony jest skutecznie do Boga, a wykonuje czynność pod wpływem dobra ogólnego, czynność przeciwną Bogu, nie zwracając jej całkowicie do stworzenia jako do celu ostatecznego.

To samo zastosujmy także do intencji. Człowiek nawrócony, powstawszy z grzechu ciężkiego, posiada rację wystarczającą stanu łaski. Jednak nie opanuje doskonale swych czynności, aby je zwrócić i zwracać do właściwego sobie celu ostatecznego realnego. lecz kieruje je ogólnie ku dobru czyli szczęśliwości ogólnie pojętej naturalnem światłem rozumu. Wie z doświadczenia życiowego jaka rzecz dobra, a jaka zła i nie myśląc dalej ją wykonuje. Mając tak dobry cel czynności (finis operis) nie ma celu swojego ściśle określonego (finis operantis). Dobrze chce ogólnie, szuka szczęśliwości, prawdziwej się nie wyrzeka, ale do fałszywej się zwraca niecałkowicie. Wtedy jego czynność jest naturalnie dobra, gdyż wprost nie sprzeciwia się skłonności natury rozumnej, Nie ma jednak wartości, gdyż nie jest skierowana do celu powinnego, przeznaczonego od Stwórcy. Naturalnie więc jest dobrą, ale jest bezmyślną, nieświadomą nadnaturalnie (actus humanum naturaliter, actus hominis super naturaliter). Dużo jest takich czynności, które z natury swej nie mają żadnej styczności z porządkiem nadprzyrodzonym i żeby miały wartość nadprzyrodzoną, musi je poprzedzić intencja nadprzerodzona miłości.

Lecz zalatuje nam inna trudność, a mianowicie, w takim razie, nie tylko raz na miesiąc, ale raz, a nawet kilka razy na dzień musimy wzbudzać dobrą in-

tencję. Ogólnie mówiąc tyle razy, ile razy zaczynamy jaką nową czynność. Otóż, aby zabiedz drogę tej trudności, trzeba rozróżnić nasze czynności na odrębne i na powiązane w stosunku ze sobą. Czynność całkiem odrębna niczem nie związana z poprzednią czynnością a tem samem intencją, a której nie poprzedziła nowa intencja, może być czynnością naturalnie dobrą, ale bezwartościową dla człowieka, dla którego cel naturalny nie istnieje.

Czynności mogą być powiązane pomiędzy sobą w podwójny sposób. Jeżeli kto np. raz postanowił ćwiczyć się w cnotach, aby przez nie osiągnąć szczęśliwość wieczną i to postanowienie czasem odnawia, ale w czynnościach swych nie wzbudza dobrej intencji, jeżeli działa świadomie, ma intencję wirtualną celu ostatecznego, czyli tytuł do zasługi. To tak długo trwa, dopóki znowu przez niedbałość nie zapomni o potrzebie cnoty i nie zacznie działać stale bez wyższej pobudki. Chociaż więc nie kieruje czynności ku Bogu, lecz ku cnocie, ma intencję wirtualną, gdyż działa na mocy pierwszego postanowienia. A nawet chociaż nie myśli o cnocie, to jednak ponieważ siła pchnięcia wynikająca z owego postanowienia działa, trwa także intencja w tej sile. Gdy np. jaki nałogowy grzesznik postanawia sobie, że już więcej nie będzie grzeszył i będzie unikał okazji i wykonywał uczynki cnotliwe przeciwne temu nałogowi, jak długo to czyni, ma intencję wirtualną. Dalej powiązanie to może wynikać także stąd, że czynności albo same bardzo długo trwają, albo jedne z drugich ściśle wynikają. Np. ktoś wybrał się w podróż naokoło świata pieszo. Dopóki nie postanowi przerwać, choćby się gdzie dłużej zatrzymał, choćby codziennie tylko myślał, że dzisiaj zajdę do tego lub owego miasta i w niem się zatrzymał miesiąc, a potem nie myśląc dalej postanowił iść do innego miasta, jego pierwsza intencja wirtualna trwa, dopóki nie wrócił do tego miejsca skąd się wybrał. Albo dajmy nato, ktoś obierze stan np. zakonny. Złożył śluby zakonne, poświęcił się Bogu, postanowił żyć według przepisów reguły, ćwiczył się w nich, nabrał wprawy w cnocie i łatwości we wszystkiem, jeżeli od czasu do czasu odnowi intencję nawet tylko ogólną, żeby być dobrym, ma intencję wirtualną celu ostatecznego, chociaż nie myśli o przepisach reguły ani o motywie miłości. Działa bowiem pod wpływem intencji aktualnej pierwszej, którą zrobił przy poświęceniu się Bogu. Nic nie szkodzi, że działa łatwo z przyzwyczajenia. Cnota bowiem polega na łatwości. Mało się w niej ćwiczymy, abyśmy mogli bez trudności ochotnie, łatwo wypełniać uczynki cnotliwe. Łatwość nie zmniejsza zasługi ani intencji, owszem ją podnosi. Chociaż wtedy czynności są różnorodne, z sobą niepowiązane, jednak powiązane są stanem, który trwa na mocy intencji pierwszej.

Albo np. ktoś w świecie wybiera zawód, aby módz zapewnić sobie życie i swej rodzinie, być jakotako szczęśliwym tu na ziemi, i przygotować sobie szczęście życia przyszłego, czyli cały ten zawód a temsamem i czynności z niego wynikające podporządkuje celowi ostatecznemu, przykazaniom Bożym, Woli Bożej. Wówczas wszystkie te czynności przez całe życie, jak długo człowiek żyje wierny swemu obowiązkowi rozumnie, są wirtualną intencją połączone z celem ostatecznym przez łączność z pierwszą intencją aktualną i to nawet przez całe życie lub przynajmniej przez długi jego okres.

Ponieważ jednak stan nadprzyrodzony nie jest wcale wynikiem natury, ale jego dodatkiem, całkiem ją przewyższającym, jeżeli człowiek nie odświeża się w tym stanie nie tylko statycznie, ale i dynamicznie, powoli wraca do samej tylko natury a raczej otrząsa się ze stanu nadprzyrodzonego i zostaje przy naturalnym. Dlatego moraliści mówią, że powinien przynajmniej co miesiąc lub

co dwa odnowić intencję, siebie i swoje czynności poświęcić Bogu. Kiedy akurat nie ta chwila przychodzi, w której człowiek wypada ze świata nadprzyrodzonego, a staje się naturalnym, trudno określić. Tego żaden teolog powiedzieć nie może w którym miesiącu, tygodniu, dniu, godzinie. Musielibyśmy zgłębić całą stronę psychologiczną każdego człowieka. Nastaje to w momencie niepodzielnym, ale staje się stopniowo, dopóki powoli nie wyczerpie się nadprzyrodzona intencja wirtualna w stosunku do celu ostatecznego. Sposobem tego nie jest wykluczenie czyli wyrzeczenie się go wprost, lecz stopniowe zapomnienie o nim, aż w końcu nic z niego nie pozostanie. Wtedy nastaje niełaska, grzech śmiertelny. Zapominanie to nie jest czysto negatywne. Jest raczej pozytywnem niedbalstwem. Niemożliwem bowiem jest psychologicznie, aby przez miesiąc lub dwa nie miał człowiek żadnej przelotnej myśli o Bogu, o swej zależności moralnej, o powinności, o wieczności, by sumienie mu się nie przypominało. Serce ludzkie z natury swej ciągnie do czegoś wyższego, do Boga. Musi być niedbalstwo, które dłużej przewleczone staje się formalnem lekceważeniem Boga Pierwsza niedbałość jeszcze nie sprowadza złego skutku, gdyż nie mamy obowiązku ciągle wzbudzać akty cnoty. Dłuższa niedbałość okazuje pogardę. Ona jest właściwą przyczyną złego. Gdyby nie to, czas trwania intencji możnaby jeszcze bardziej rozciągnąć. W ten sposób stało się i ze złymi duchami w chwili ich upadku. Wzgardzili stanem, do jakiego Bóg ich chciał wynieść. Zostali przy swojej naturze. Tak dzieje się z tymi, co utracili wiarę. Powoli zapominali o Bogu, o dobrej intencji. Gdy zjawiła się przelotna wyższa myśl, odłożyli ją na później. Tak powtarzali aż wreszcie ta myśl nie robiła na nich żadnego wrażenia, i będąc w sobie wyższą u nich nie różniła się od naturalnej. Wszystkie stały się naturalnemi. Gdy człowiek uświadomi w sobie ten stan i mimo to zgodzi się na niego, tem samem wyrzeka się Boga i traci łaskę uświęcającą i wszelką zasługę na dalsze uczynki naturalnie dobre. Ale czy jest moment takiej świadomości? Jest mniej więcej wyraźny, gdyż jak było powiedzianem, człowiek od czasu do czasu odczuwa poruszenie sumienia. Myśli nasuwają mu się dosyć często przynajmniej w początkach. Ma dużo łaski pobudzającej go wewnętrznie i zewnętrznie. Lecz on już nie odróżnia niczego.

O. J. Puchalik C. S. s. R.

O CIERPLIWOŚCI.

1. Synu, potrzeba było, abym cierpiał i tak wszedł do chwały Mojej.

Dlatego to zawszem był gotów na bicze; dla tegom to był w pracach od młodości mojej; dla tego stałem się mężem boleści, znającym słabość ludzką.

I ty, synu, przez wiele utrapień masz wnijść do królestwa Mego,

Dla tegom to, synu, powiedział tobie: chcesz li pójść za Mną? nieś krzyż twój.

Zaprawdę, synu, w krzyżu jest wszystko; gdyby bowiem było co lepszego nad cierpienie, na pewno pokazałbym tobie i słowy i uczynkami.

Potrzebna więc tobie koniecznie cierpliwość, dla wypełniania woli Ojca Mojego i otrzymania obietnicy zbawienia.

Po drodze zatem cierpliwości biedz powinieneś do wyznaczonej tobie walki żywota.

2. Gdybyś tylko był chrześcijaninem, powiedziałbym tobie, synu: bierz zbroję cierpliwości i zawsze miej ją z sobą.

Bo cełe życie chrześcijanina, to krzyż i męczeństwo, jeżeli chce żyć podług prawideł Ewangelji.

Ależ dopiero ty kapłan, ty wódz tych, co w krzyżu i męczeństwie żyć mu-

szą; jakże więc daleko większa tobie potrzebna cierpliwość?

Jakże bez niej pobudzisz owieczki Moje do znoszenia wszelkich nieszczęść i do zadawania sobie gwałtu we wszystkiem? Bez niej, jakże sam zniesiesz wszystkie trudy, smutki, zmartwienia i przeciwności napotykane w świętem urzędowaniu?

Bez niej jakże będziesz walczył przeciwko światu i djabłu? jakże się ostoisz przeciw nacierającej na cię potędze bezbożnych?

Zapewne, synu, bez cierpliwości nie postąpisz w dobrem, ale się cofniesz; nie zwyciężysz, lecz zwyciężonym zostaniesz.

Bez niej zaraz ustanie twoja pobożność, ostygnie gorliwość; wszelki dobry czyn twój będzie tylko jakimś dymem i parą, co na chwilę się ukaże i wnet zniknie, jak skoro napotka jaką zaporę.

Bez niej, położysz wprawdzie rękę na pług, ale będziesz się na wstecz oglądał i nieprzydatnym się staniesz do królestwa niebieskiego.

3. Przeciwnie zaś, przez cierpliwość staniesz się podobnym Mnie ukrzyżowanemu; przez nią wolę swoją całkowicie poddasz woli Mojej i zawsze to będziesz czynił, co Mnie podobać się może.

Przez nią to dziwnie zgładzisz grzechy twoje i staniesz się silnym i potężnym przeciw wszelkim pokusom.

Przez nią nareszcie zostaniesz prawdziwnym Moim ministrem, lepszym nad wszelkiego potężnego męża i głośnego grodów zdobywcę; będziesz niezmordowanym w konfesjonale i na kazalnicy, nieustraszonym w niebezpieczeństwach, niewzruszonym w prześladowaniach.

Będą szydzili z ciebie nieprzyjaciele, a ty się nie zawstydzisz; będą walczyli przeciw tobie, a ty zwyciężysz.

4. Synu, pamiętaj, że Ja dopuszczam wszelkie utrapienie. Cierpliwie przeto znoś każde udręczenie i uważaj, że Ojciec to niebieski jakby swą własną ręką cię karze.

Jęczy zapewne i narzeka niekiedy twoja słaba natura; to rzecz ludzka; ależ szemrzeć nie wolno.

Synu, wznieś się do wyższej doskonałości; zdaj się całkiem na Boga i wyrób w sobie tę świętą obojętność, abyś nie pragnął raczej pomyślności, niż przykrości, raczej bogactw, niż ubóstwa, raczej zdrowia, niż choroby, raczej pokoju, niż prześladowania; we wszystkiem mów: Panie! gotowe serce moje; Panie! co chcesz, abym czynił? Ach , synu, jeszcze wyżej się wznieś na drodze doskonałości; wszystkie przykrości i wszelkie zło znoś z weselem i za pociechę dla siebie poczytuj, jeżeli musisz cierpieć rozliczne udręczenia.

Dobrze pamiętaj o tem, że doświadczenie rodzi cierpliwość, a cierpliwość stanowi prawdziwą doskonałość.

Wiedz i o tem, że im więcej ucierpisz tu na ziemi, tem bezpieczniej dojdziesz do królestwa Mego.

5. Synu, oto prawdziwa droga, co prowadzi do życia wiecznego; to brama, przez którą się wchodzi do niebieskiego miasta.

Zapewne, powiesz, ostra to droga! ciasna to brama! twarda to mowa! ależ pamiętaj, że jeszcze twardsze będzie owe ostateczne słowo, jeżeli je nieszczęściem usłyszysz: odstąpcie odemnie przeklęci w ogień wieczny.

Synu, powiadasz, twarda to mowa; jeżeli cię odstrasza praca, niech przynajmniej zachęci nagroda; bo chwilowe i krótkie utrapienie wysługuje koronę chwały wiecznej.

Twarda mowa! ależ święci Moi do serca ją przyjęli i podług niej swe życie urządzili.

Zapatruj się na Apostołów, na męczenników i na tych innych świętych biskupów i kapłanów; patrz ile to oni wycierpieli, jak silnie byli kuszeni, jak ciężko udręczeni i jak w rozliczny sposób, byli doświadczani i trapieni.

Wstępuj i ty w ślady tylu i tak wielkich świadków; bo jeżeli nie chcesz

na wzór ich cierpieć, nie otrzymasz też i korony, jaką oni otrzymali.

Twarda mowa! a ileż cierpią dla świata i doczesnej korzyści owi dworacy i handlarze? ileż to nie znoszą owi rycerze dla próżnej chwały? a nawet ileż to cierpią owi bezbożni, tylko-li dla samej zbrodni?

Zachęć się, synu, zachęć się i zarazem zawstydź się, że kiedy tamci tyle cierpią dla światowej próżności, ty nie chcesz nic cierpieć dla nieba.

6. O Panie! niech się stanie wola Twoja; tu pal, tu siecz; jam gotów.

Ależ Ty wiesz, o Boże mój! że duch mój ochoczy, ale ciało mdłe.

Jakże wytrzymam, jeżeli udręczenie nad miarę wzrośnie, jeżeli długo potrwa?

7. O synu, wszakżem Ja Ojciec twój; wszakżem Ja wierny w obietnicach Moich.

Bądź przekonanym, że nie dopuszczę, abyś był kuszonym nad możność; a nawet i z pokusy wytworzę dla ciebie korzyść, abyś mógł mężnie walczyć.

Módl się, synu i cierp; zobaczysz jak w swoim czasie pomoc Moja przyjdzie dla ciebie.

Wiem czas i sposób dla wspomożenia cię i wybawienia; nie bój się więc, całkiem się zdaj na Mnie.

A może powiesz, a co będzie jeżeli utrapienie potrwa długo? O synu! patrz tylko na to, abyś zawsze był w łasce Mojej; a o resztę nie frasuj się ani się lękaj.

Czyż to nie mała rzecz i krótka, co z czasem przemija? cóż to znaczy w porównaniu do wieczności? Zaczekaj trochę, a oglądasz prędki koniec.

(Memoriale vitae Secerdotalis).

Pokora Ks. Vianney —Jego ubóstwo.

„Najdziwniejsza to, że w pośród tylu wielkich rzeczy dokonanych i wycierpianych„ utrzymywał się w doskonałej pokorze"

(Św. J. Chryzost. Hom. do Kor).

„Której nikt podobnie jak śmierci z chęcią drzwi nie otwiera, z tą się połączył i potem z dnia na dzień goręcej ją miłował. Ona wdowa po pierwszym mężu, przez tysiąc i sto lat i więcej nieznana i opuszczona, aż stanęła u boku jego".

(Dante O Raju, r. XI, o mistycznem małżeństwie św. Franciszka z cnotą ubóstwa).

Pozostaje nam mówić o trzech najznakomitszych cnotach Proboszcza z Ars. I choć jego pokora, ubóstwo i umartwienie, jedno z drugiem splecione, stanowiły tło naszego opowiadania, nie możemy złożyć pióra, żeby ich nie uwydatnić jeszcze w pojedynczych szczegółach.

Kto nie znał Proboszcza z Ars, mógł naprawdę pomyśleć, że tak dokoła niego dziejące się cuda, jako i sława i uwielbienie co go otaczały, zapewne były mu powodem, a co najmniej pokusą do wielkiej pychy i zarozumiałości. Boć nie łatwą rzeczą być pokornym wśród tak głośnych oznak czci powszechnej. Raz, gdyśmy w jego obecności poruszyli tę myśl,on z niewymownym smutkiem podniósł oczy w niebo i zawołał: O! mój drogi, gdyby mnie przynajmniej pokusa rozpaczy nie nagabywała. — Skupienie, ciągłe nad sobą czuwanie, zjednoczenie z Bogiem chroniły go od wszelkich zwrotów ku sobie w pośród tego uwielbienia, którego uniknąć nie mógł. Pogrążony niejako w pokorze, widział jasno swą nicość, czuł głęboką swą nędzę; dla tego, gardząc sobą, wśród sławy nie doznawał poruszeń miłości własnej; przeciwnie, pochwały do tem głębszego doprowadzały go uniżenia się, do tem większej pogardy dla siebie i dla swych grzechów; a ta pogarda była mu znów bodźcem do coraz większej pokuty i do coraz

większego wyniszczenia się. Tak się ubiegał o ukrycie się jak inni o sławę i zaszczyty u ludzi. Wolał być pokornym niż chwalonym. Trudno było wyczytać w jego twarzy jakieś zakłopotanie wywołane miłością własną, jakieś poruszenie uczucia radości czy obawy, spowodowane próżnością. On zamarł sobie, więc już nic osobistego nie poruszało jego duszą; czy go kto chwalił, czy ganił, on zawsze był zadowolony.

„Jednego dnia odebrałem dwa listy — opowiadał; w jednym z nich wynoszono mnie jako wielkiego świętego, w drugim nazywano obłudnikiem i szatanem... Pochwała nic mi nie dodała, nagana nic mi nie ujęła. W oczach Boga jestem tem czem jestem i nic więcej“. Innym razem mówił: „Pan Bóg wybrał mnie na narzędzie do udzielania swych łask grzesznikom, bom jest najciemniejszy i najnędzniejszy z wszystkich księży. Gdyby był w diecezji inny ksiądz większy nieuk i jeszcze mniej wart odemnie, byłby jego Bóg wybrał“.

W tych słowach wyraża się duch św. Franciszka serafickiego, z którym nasz Proboszcz miał wiele podobieństwa. Jednego dnia brat Masseo, którego św. Franciszek nazywał owieczką Pańską, dziwił się, że wszyscy za nim biegli. „Winienem to spojrzeniu Najwyższego, odparł święty. On, który na każdem miejscu spogląda na złych i dobrych, gdy nie znalazł nędzniejszego i podlejszego grzesznika nademnie, ani istoty coby godną była większej pogardy, chcąc w słabości ludzkiej uczynić dziwy mocy swojej, mnie wybrał na poniżenie wielkości i siły, i piękności i mądrości tego świata“.

Ks. Vianney przeszedł rozmaite stopnie pokory, aż doszedł do doskonałej wzgardy siebie. Pomiędzy wszystkiemi stworzeniami Bożemi nie widział podlejszego od siebie. Choć każdy czuł się wielce swobodny w rozmowie z nim, każdy miał tę jedną obawę, aby nie wymówić słówka obrażającego jego pokorę. Ks. Vianney stosował do siebie to, czego tak często nauczał: Jeśli kto źle o tobie mówi, mówi prawdę; jeśli ci z grzeczności pochwały prawi, wyśmiewa się z ciebie. A co lepsze, przestroga czy kłamstwo? co wolisz, czy aby do ciebie mówiono poważnie, czy aby z ciebie żartowano. Pod tym względem był tak drażliwy, jak na grzech drażliwe jest dziewicze serce. Dusza bowiem podobnie jak ciało ma swoją wstydliwość, i nie może znieść, aby jej się ciekawe przyglądały oczy. Trudno wypowiedzieć, jakiem udręczeniem dla św. Proboszcza było, gdy nieustannie na każdym kroku śledziły go liczne tłumy. Nieraz płakał z wielkiej przykrości. Pod koniec jego życia, gdy się ukazała jego biografia, rzekł do autora: „Wy chyba na tem skończycie, że mnie na jarmarku sprzedawać będziecie“. — Byłby wolał, aby go rózgami sieczono, niż usłyszeć pochwałę swoją. Gdy mu prawiono jakie słowa pochlebne, odpowiadał na nie krótko i pokornie, a z wyrazu jego twarzy łatwo było można poznać, jak go dotkliwie dotykały. Biskup Devie zapomniał się raz i nazwał go swym świętym Proboszczem. Ach! jakem ja nieszczęśliwy, zawołał z największym żalem, kiedy nawet i Biskup myli się co do mnie... widać ze mnie straszny obłudnik. Nieraz się zdarzało, że coprędzej wychodził z ławki i zamykał się w zakrystji, gdy go kaznodzieja choć najmniej pochwalił. — Ks. Vianney nigdy pierwszy o sobie nie mówił. Zapytany, odpowiadał tak krótko i skromnie, a przy tem wyrażał się z taką pogardą o sobie, że nie śmiano go dalej badać. — Wychwalał raz jednego z duchownych, wyrażając się, że jest w nim coś z orła i jaskółki. — A co jest w księdzu Proboszczu? zagadnął go ktoś. — No, we mnie... do utworzenia Proboszcza z Ars wzięto chyba gęś, gułę i raka. — Misjonarz, któremu Proboszcz dziękował, że przybył im z pomocą duchowną, wymawiał mu się, że niema wcale zasługi, gdy mu w pracy dopomaga, gdyż

czuje się szczęśliwym, iż może żyć przy nim. — O mój drogi, Proboszcz mu na to, — gdyś tu jest, to jeszcze idzie jako tako, ale gdym ja tu sam, tom nic nie wart. Jestem jak to zero, które o tyle ma tylko wartości o ile za innemi liczbami stoi... Jam już za stary, jam do niczego. A kiedy Misjonarz odparł: Proboszczu, jesteś wiecznie młody, młodością serca i duszy; nasz święty odrzekł pokornie: Prawda, mógłbym powiedzieć jak ów święty, którego o lata życia pytano, iż żyłem zaledwie dzień jeden.

Ks. Vianney tak lubił się uniżać, że mówiąc o sobie, do wszystkiego przydawał przymiotnik: biedny lub nędzny. Bied na moja dusza, nędzny mój trup, nędzne grzechy moje. Zawsze był gotów wyznawać swe winy; podług niego życia by mu nie starczyło, aby je opłakiwać. I w rzeczy samej, z pokorą płakał nieustannie nad swoją ułomnością i głupotą, jak się wyrażał o sobie. Jedynie ufność w Bogu ocierała te łzy jego; nią przepełniony rzucał się w Jego objęcia z całą przepaścią swojej nędzy i niemocy. „Jakżeż Bóg dobry — mawiał często, że cierpliwie znosi wielką moją niegodziwość!“

Dziwną się wydaje, że człowiek tak wysokich cnót mógł się tak potępiać; — lecz przypomnieć trzeba, że dusze doskonałe im więcej zbliżają się do Boga, tem więcej nabywają przy Nim światła i tem jaśniej rozpoznają wielkość i świętość Boga — a w przeciwstawieniu, tem głębiej widzą własną niegodność; im serce czystsze, tem łatwiej odkrywa najmniejszy proch na sobie. Stąd sprawiedliwi i doskonali, jakkolwiek niewinnie, wszelako z najgłębszego przekonania wyrażali się o sobie z największą pogardą. Św. Teresa, żyjąca w Kastylji, przypisywała sobie przyczynę zaburzeń wywołanych w Niemczech przez Lutra. Św. Bernardowi ciągle się zdawało, że go ziemia pochłonie, i prosił Boga, aby za niego nie karał wsi, przez którą przechodził.

Pięknie jest mówić w ten sposób o sobie, ale pod warunkiem, że się mówi z przekonania. Najlepszą zaś próbą szczerości będzie, czy nam miło, gdy i ludzie podobnież o nas sądzą i mówią. Zauważono, że ks. Vianney szczególniej był serdeczny dla osób, które go sądziły, ganiły i potępiały. Kochał je tak, jak święci krzyże swe kochają. Tak szczerze wierzył, że wszyscy mają prawo pogardzać nim, iż się naprawdę martwił, jakoby nim nie dość gardzono. Szczerze prosił Misjonarzy, by mu zwracali uwagę na jego usterki; i skarżył się, że tego nie czynili. — Pokorny człowiek czuje się godnym zarzutów i złego obejścia; najmniejszy dowód dobroci czyjej rozbudza w nim poczucie jego niegodności. To też trzeba było widzieć z jak żywą wdzięcznością ksiądz Vianney dziękował za najmniejszą przysługę.

Otóż kilka myśli sługi Bożego o pokorze.

„Przyjaciółmi naszymi są ci, co nas upokarzają; nie zaś ci co nas chwalą. — Pytano raz świętego, która z cnót jest pierwszą? Odpowiedział, że pokora. — A druga? — Pokora. A trzecia? — Pokora!

„Nigdy nie zgłębimy całej przepaści nędzy naszej. Aż dreszcz przechodzi pomyśleć o niej! Bóg daje nam zaledwo maleńkie o niej wyobrażenie. Gdybyśmy się znali, jak On nas zna, nie moglibyśmy żyć; umarlibyśmy ze strachu.

W wieku tak zmysłowym, gdzie wszyscy za używaniem dążą. Proboszcz z Ars poznał i wyraził to z uczuciem głębokiej zgrozy, że materja, ciało, zmysły, zmysłowe używanie wrogo stoją naprzeciw Bogu. On coraz więcej wyzwalał się z potrzeb ciała. Nie spał i nie jadł; unikał wszystkiego, co tchnęło wygodą; tak dalece nic nie potrzebował, że się nieraz zdawać mogło, jakoby był raczej duchem, niż istotą z ciała i z krwi. Zapewno Bóg zamierzył mu wynagrodzić

jego zamiłowanie ubóstwa od lat dziecięcych tem, że od chwili, gdy wyszedł z domu rodzicielskiego, żył zawsze z dobroczynności. Czy w Ecully, czy w Noës, czy w Ars, wszędzie znajdował opiekunów, co się mieli za szczęśliwych, że mogli się przyczynić do jego utrzymania. Ognisko jego kuchni stało puste i zimne; w całej plebanji jedyna jego sypialnia była jako tako umeblowana i to sprzętami pożyczanemi. Po dziś dzień oglądać można pokój ten, jak był za życia naszego świętego: ciemny, zadymiony, o dwu oknach bez firanek; kilka obrazów świętych, lub wizerunków biskupów na ścianach, z których strzępy obicia opadają. Naprzeciw drzwi półki ze staremi książkami, w przeciwnym rogu stara szafa, w której szuflady składał zapasy krzyżyków i medalików, na środku mały dębowy stolik. — Wchodzącego do tego pokoju przejmowało głębokie wrażenie, jakieś uczucie poszanowania, z jakiem się przekracza próg przybytku świętego. Boski w rzeczy samej był to przybytek pokory, pokuty i wszystkich najwyższych cnót. Tu tyło światło dla rozumów, nauka dla serc: sam widok tego dobrowolnego ubóstwa, tego wykluczenia rozmyślnego wszelkiej wygody nawracał dusze. Widzieliśmy tu grzeszników padających na kolana i zalewających się łzami.

Pieniądze płynęły do ks. Vianney jedynie dla tego, że sobie z nich nic nie robił; nie uważał ich ani za cel, ani za środek; wiedząc, że temu, co szuka królestwa Bożego, ta reszta w nadmiar przy dana będzie. Pieniądz był dla niego po prostu narzędziem apostołowania; innego użytku grosza nie lubił. Zdarzyło się mu raz spalić przez niebaczność list zastawny dość znacznej wartości.Gdy nad tem ubolewano, on odpowiedział: „Mniej w tem złego, niż gdybym był popełnił najmniejszy grzech powszedni". Innym razem jakaś pani, co dała mu sto franków na intencję swego zdrowia, kiedy nie odzyskała go, przyszła doń żądając zwrotu onych pieniędzy. „I ks. Proboszcz oddał jej?" — zapytał ktoś, komu to zdarzenie opowiadał. — „Oczywista, — odpowiedział. — Ale szczęście, że mi ktoś przed chwilą ofiarował sto franków; poszedłem po nie i oddałem jej. — I nic jej ks. Proboszcz nie powiedział? — Broń Boże!"

Proboszcz z Ars był bezinteresowny nawet w dobroczynnych sprawach, jakie podejmował. Gdy mu raz dobroczynna osoba ofiarowała pieniędzy na jego fundacje, on jej odpowiedział: „Zachowaj je pani, masz u siebie wielu potrzebujących wsparcia." — Katarzyna osądziła za rzecz konieczną kupić mu nową fajansową filiżankę w miejsce starej glinianej. Zbytek ten wystraszył świętego, coprędzej pozbył się filiżanki, mówiąc: „A czyż nie będzie można przeprowadzić ubóstwa we własnem swem gospodarstwie!" Był to jeden z ostatnich rysów życia jego.

700-lecie śmierci św. Antoniego i pielgrzymka do Padwy.

W obecnym roku 1931 obchodzi cały świat chrześcijański 700-lecie śmierci i kanonizacji zarazem, jednego z największych świętych, św. Antoniego Padewskiego. Największy ten syn duchowy św. Franciszka z Asyżu, przepiękna perła jego Zakonu, misjonarz na miarę apostolską, niestrudzony orędownik biednych i uciśnionych, cieszy się od początku nadzwyczajną czcią w Kościele, tak, że pod tym względem, wyjąwszy kult N. Maryi Panny, nie ma sobie równych wśród świętych. Nawet wśród tych, których nie interesują sprawy religijne, znaną jest jego postać, opromieniona nimbem anielskiej czystości i samarytańskiej mi-

łości bliźniego. Wielki jałmużnik za życia, dziś jeszcze po siedmiu wiekach święty ten, za pośrednictwem swoich miłosiernych czcicieli ociera łzy z oczu tysięcy nieszczęśliwych. Dość wspomnieć, bardzo po całym świecie rozpowszechnioną instytucję pod nazwą „Chleba św. Antoniego". Największe uroczystości jubileuszowe odbywać się będą w Padwie, w mieście, w którem pod kopułą jednej z najwspanialszych świątyń święte spoczywają jego ziemskie szczątki. Katolicka Polska — możemy to powiedzieć bez przesady — należy do najgorętszych św. Antoniego czcicieli. Niema w kraju naszym kościołka, gdzieby nie było przynajmniej posągu lub obrazu tego świętego. Wolno tedy mieć nadzieję, że katolickie społeczeństwo nasze da w roku jubileuszowym szczególny wyraz swojej czci dla wielkiego Jałmużnika.

Tymczasem możemy podzielić się z Czcicielami św. Antoniego miłą wiadomością, że na zebraniu prowincjałów wszystkich zakonów franciszkańskich w Polsce, odbytem w Krakowie we wrześniu ub. r., powstał projekt zorganizowania z okazji rzadkiego jubileuszu **Narodowej Pielgrzymki Polskiej na grób św. Antoniego w Padwie.** Protektorat nad pielgrzymką raczył objąć J. E. Prymas Polski, X. Kard. Dr. August Hlond. na czele Komitetu Organizacyjnego stanął z uchwały OO. prowincjałów O. Rajner Gościński, sekretarz zakonu OO. Fraciszkanów w Polsce. Siedziba Komitetu Organizacyjnego mieści się we Lwowie w klasztorze OO. Franciszkanów (Franciszkańska 1), dokąd też zwracać się należy we wszystkich sprawach związanych z pielgrzymką. Prace Komitetu posunęły się tak daleko, że możemy już podać szczegółowe warunki Pielgrzymki. Pielgrzymka wyruszy z Krakowa na Wiedeń dnia 16 sierpnia b. r., a wróci w nocy 3 września do Krakowa i tu się rozwiązuje. Ponieważ P. T. Uczestnicy zechcą skorzystać z pobytu we Włoszech, aby poznać bliżej ten kraj osobliwy i jego wielkie pamiątki, Pielgrzymka zwiedzi prócz Padwy także Wenecję, Florencję, Asyż i Rzym, w którym zabawi 5 dni. Zwiedzi się naturalnie wszystko, co godne zobaczenia, a w Rzymie uzyskamy nadto audjencję u Ojca świętego. Pielgrzymkę poprowadzi jeden z naszych Arcypasterzy. Komitet Organizacyjny zapewni Pielgrzymom stałą opiekę lekarską.

Koszta pielgrzymki: dla podróżujących 3 klasą 700 zł. dla podróżujących w 2 kl. 1000 zł. W sumie tej zawarte są wszystkie koszta, więc: przejazd pociągami posp., hotele, wyżywienie w drodze i na postojach, przewóz bagażów, przewodnicy, przejazd autobusami, bilety do muzeów, katakumb etc.

Każdy z Uczestników Pielgrzymki zechce: 1) zgłosić się na listę uczestników, podając imię z nazwiskiem,, klasę podróży oraz dokładny adres; zgłoszenia wysyłać należy pod adresem: N. Pielgrz. P. do Padwy, Lwów Franciszkańska 1, a to do dnia 15 kwietnia, gdyż do tego czasu Komitet Organ. musi mieć ogólny pogląd co do liczby uczestników Pielgrzymki; 2) nadesłać należy podaną wyżej sumę pieniężną na koszta Pielgrzymki, co można uskutecznić albo za pomocą zwykłego przekazu pocztowego albo blankietem P. K. O. pod adresem: Nr. 213.647 O. Rajner Gościński Org. Pielgrzymki do Padwy Lwów; należytość za Pielgrzymkę przesłać należy najpóźniej do dnia 5 lipca. Komitet Org. poczyni starania o zniżki paszportowe i wizowe. Jednakże dziś nie może jeszcze zapewnić, czy te ulgi dojdą do skutku. Dalsze szczegóły podane będą w swoim czasie w pismach.

Za Komitet Organizacyjny

(—) O· Rajnert Gościński



Hymny brewjarzowe.

Na Święto Św. Józefa, Oblubieńca N. M.

Na Nieszporach.

Te, Joseph, celebrent agmina.

Ciebie, o Józefie, niech wielbią niebianie,
Niech społem cię wielbią wszyscy chrze-
[ścijanie,
Coś śluby czystymi, z zasług już wsła-
[wiony,
Z Panną świętą był złączony.

Gdy brzemię w niej święte widzisz ze
[zdumieniem.
I całyś jest zdjęty trwogą i zwątpieniem,
Anioł cię poucza, że z Ducha Świętego
Ta poczęła Syna swego.

Ty tulisz Jezusa swojemi ramiony,
Ty w obce Egiptu uciekasz z nim strony,
Gdy został w Solimie, szukasz i znajdu-
[jesz,
I po płaczu się radujesz.

Gdy innych śmierć święta uświęca po
[zgonie,
I tylko zwycięzcom chwała wieńczy
[skronie,
Ty święty za życia, widzisz Boga swego,
Szczęśliwszy z losu dziwnego.

Nam, Trójco najświętsza, racz grzesz-
[nym darować,
Z pomocą Józefa daj z sobą królować,
Byśmy mogli wreszcie wiekuiście w nie-
[bie,
Wdzięczną pieśnią sławić Ciebie. Amen.

Na Jutrzni.

Coelitum Joseph decus atque nostrae.

Święty Józefie, tyś niebian ozdobą,
Życia nadzieją, świata podporą,
Przyjmij te pienia, co radzi przed tobą
Niesiem z pokorą.

Tyś Oblubieńcem Najświętszej Dziewicy,
Syna Bożego tyś ojcem z imienia,
Tyś z woli Stwórcy sługą tajemnicy
Jego wcielenia.

Ty Zbawiciela w szopce złożonego,
Co Go Proroków chór wieszczył nat-
[chniony,
Widzisz z radością, i narodzonego
Wielbisz pokłony.

Bóg i Król królów, co światu panuje,
Na znak którego drżą w piekle szatany,
Któremu korne niebo usługuje,
Tobie poddany.

Niech Trójcy Świętej wieczna będzie
[chwała,
Co jasną sławą uwieńczyła ciebie,
Spraw twą przyczyną, by i nas wezwała
Do życia w niebie. A.

Uwaga. Oba te hymny odmawiają się także w Święto Opieki Św. Józefa, w Niedzielę 3-cią po Wielkiejnocy, i ilekroć we Środę odprawia się nabożeństwo o Św. Józefie: pierwszy na Nieszporach i na Jutrzni, a drugi na Laudesach.

Na Laudesach.

Iste quem laeti colimus fideles.

Ten, kogo z wiarą my czcimy w radości,
Czyje tryumfy wielbimy wspaniałe.
Dziś święty Józef osiągnął w wieczności
Niebieską chwałę.

O zbyt szczęśliwy, zbyt błogosławiony,
Służą mu w zgonie Chrystus i Dziewica,
I on umiera, z błogością wpatrzony
W jasne ich lica.

Śmierci zwycięzca, wolny więzów ciała,
Po śnie spokojnym zasiada na tronie
W przybytkach wiecznych, gdzie pro-
[mienna chwała.
Wieńczy mu skronie

Prośmy więc wszyscy już uwieńczonego,
By nam zjednywał w ciężkim życia znoju
Win przebaczenie, i słodkie górnego
Dary pokoju.

Boże, co w Trójcy jedyny królujesz,
I wieńce słudze wiernemu darujesz,
Tobie hołd gromki, Tobie cześć i sława
Niech nie ustawa. A.

Arcybiskup Symon.

Tegoroczne moje rekolekcje.

Synod nasz diecezjalny wzywa każdego Kapłana, aby co rok odprawił rekolekcje. Tegoroczne rekolekcje moje odprawiłem w klasztorze OO. Redemptorystów pod przewodnictwem O. Bernarda hr. Łubieńskiego. Nic mi nowego w swych przemówieniach nie powiedział. Wszystko to już przedtem wiedziałem, czytałem, lub słyszałem. Poruszał moją duszę, otrzaskaną wszystkiem, jedynie przykładem. Przepędził lat 60 w celi klasztornej przy życiu, poświęconem pracy kapłańskiej nad uświęceniem dusz i ich zbawianiu. Dla tego wielkiego celu sam dla świata przed laty 60 umarł całkowicie, to znaczy, wyrzekł się dostojeństw, bogactw, najmniejszych nawet wygód, i żyje w ubożuchnej celi, mając skromne łóżko do spania i przy stoliku biurkowym krzesło z wikliny, na którem siedząc, pracuje przy książce w wolnym czasie od pracy w konfesjonale, lub na ambonie pomimo wiekowych i sędziwych lat, bez najmniejszej uwagi na kalectwo w nogach, lub inne, nieraz poważne, niedomagania swoje.

Naturalnie widok takiego Kapłana wywierał na mnie decydujące wrażenie i każde jego słowo o godności i powinności kapłańskiej ważyłem i oceniałem, jako niezbitą prawdę.

W myśl przysłowia: non resigno, nisi in ligno, jestem przeciwnikiem emerytury kapłańskiej, nie tyle pod względem pieniężnym, lecz i przedewszystkiem uwolnienia się od pracy obowiązkowej. Radziłbym wszystkim księżom emerytom, aby odprawili rekolekcje przed O. Bernardem i zobaczyli go, jak cały dzień pracuje na równi z innymi Ojcami i Braćmi w klasztorze. O. Rektor klasztoru wymógł na O. Bernardzie, że raz tylko w tygodniu śpi dłużej, niż inni Zakonnicy klasztoru warszawskiego.

O. Bernard obchodził przy końcu grudnia roku zeszłego 1930 sześćdziesięciolecie życia zakonnego kapłańskiego, liczy więc lat przeszło 80, a jednak pracuje i pracuje gorliwie tak, jak pracował, gdy życie kapłańskie rozpoczynał. Jak tę gorliwość kapłańską, wciąż zapalną i rwącą się do czynu, wytłomaczyć wobec męczenia się obowiązkami kapłańskimi nieraz młodych, owszem nawet zaczynających zaledwie te obowiązki, dość często, niestety, dziś spotykanych, Duszpasterzy? Niechby raz do roku w klasztorze przed sędziwym O. Bernardem odprawili rekolekcje i porównali jego skorą, chętną pracę z swoją pracą, tak się ociągającą, zwłaszcza rano, gdy ich konfesjonał próżnuje, aż wreszcie staje się nieraz odosobnionym sprzętem w kościele, do którego zostali przeznaczeni przez Biskupa, jako wikarjusze, a tembardziej, odpowiedzialni całkowicie za dusze, proboszczowie.

Ojcu Bernardowi życzę gorliwej pracy do stu lat życia.

Rekolektant.

Statut katolickiego Związku Instytucyj i Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych Archidiecezji Warszawskiej.

I Nazwa, prawa i siedziba Związku. „Caritas".

Art. 1.

Instytucje i zakłady wychowawcze i opiekuńcze w Archidiecezji Warszawskiej, prowadzone przez parafje, zgromadzenia zakonne oraz inne organizacje katolickie, tworzą Związek pod nazwą: Katolicki Związek Instytucyj i Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych w Archidiecezji Warszawskiej — „Caritas".

Siedzibą Związku jest m. st. Warszawa.

Działalność Związku rozciąga się na terytorjum Archidiecezji Warszawskiej.

Art.2.

Związek jest osobą prawną i może zawierać wszelkie umowy, nabywać, posiadać i zbywać nieruchomości, przyjmować zapisy, legaty i darowizny.

Związek ma prawo otwierać oddziały na terenie Archidiecezji Wrszawskiej z zachowaniem przepisów obowiązujących.

II. Cele Związku.

Art. 3.

Związek ma na celu:

a) jednoczyć katolickie instytucje oraz zakłady wychowawcze i opiekuńcze parafji, zgromadzeń zakonnych i innych organizacyj katolickich na terenie Archidiecezji Warszawskiej,
b) pobudzać do zakładania nowych zakładów, oraz tworzyć organizacje poświęcone celom dobroczynnym,
c) występować w imieniu katolickich instytucyj dobroczynnych wobec władz opieki społecznej, państwowych i samorządowych, oraz współdziałać w dziedzinie opieki społecznej z odnośnemi urzędami państwowemi i samorządowemi,
d) udoskonalać działalność katolickich instytucyj dobroczynnych,
e) udzielać członkom porad prawnych z zakresu opieki społecznej,
f) szerzyć w społeczeństwie zrozumienie dla akcji katolickiej dobroczynnej,
g) utrzymywać kontakt z innemi organizacjami opieki społecznej w kraju i zagranicą.

III. Środki.

Art. 4.

W spełnianiu tych zadań Związek posługuje się następującemi środkami:

a) utrzymuje specjalny sekretarjat,
b) zakłada wedle potrzeby organizacje dobroczynne lokalne na terenie Archidiecezji Warszawskiej,
c) szerzy wśród zrzeszonych znajomość praw i ustaw z zakresu opieki społecznej,
d) bada naukowo metody pracy w zakresie opieki otwartej i zamkniętej,
e) organizuje zjazdy, konferencje i kursy naukowe dla pracowników na polu dobroczynności i opieki społecznej,
f) zbiera meterjały informacyjne i statystyczne,
g) powołuje komisje w celu opracowania aktualnych zagadnień z zakresu zagadnień opieki społecznej,
h) udziela instytucjom państwowym i samorządowym informacyj o działalności zrzeszonych instytucyj,
i) wydaje własne czasopisma i wydawnictwa.

IV. Członkowie Związku.

Art. 5.

Członkami Związku mogą być:

a) instytucje i zakłady dobroczynne, społeczne i t. p.
b) osoby prawne: parafje katolickie, fundacje, zrzeszenia dobroczynne, społeczne, gospodarcze i zawodowe i t. d.,
c) osoby fizyczne wyznania rzymsko-katolickiego.

Art. 6.

Członkowie Związku dzielą się na zwyczajnych, dożywotnich i honorowych.

Członków zwyczajnych i dożywotnich przyjmuje Zarząd Związku większością głosów.

Członków honorowych powołuje Walne Zgromadzenie delegatów za szczególne zasługi na polu akcji charytatywnej.

Art. 7.

Instytucje, należące do Związku, zachowują osobność prawną oraz wszystkie przez swe statuty zabezpieczone prawa i przywileje i nie mogą być obciążone bez uprzedniej zgody wydatkami i zobowiązaniami na rzecz Związku, poza stałą składką określoną w statucie.

Art. 8.

Wysokość rocznej składki wynosi dla członków zwyczajnych wymienionych w art. 5, litera **a** i **b** 25 zł.; **c** — 12 zł.

Członkami dożywotnimi Związku mogą zostać osoby prawne i fizyczne o ile jednorazowo wpłacą 500 zł. Członkowie dożywotni nie mają obowiązku uiszczania rocznych składek.

Art. 9.

Osoby, organizacje i instytucje społeczne, pragnące zostać członkami Związku, składają Zarządowi deklarację podpisaną przez siebie, względnie przez prawnych przedstawicieli rejestrowanej instytucji.

Art. 10.

Członkostwo się traci:

a) przez śmierć osoby fizycznej lub przez rozwiązanie osoby prawnej,
b) przez zgłoszone na piśmie wystąpienie,
c) przez wykreślenie członków z listy przez Radę Związkową na wniosek Zarządu, o ile członek działa na szkodę Związku, nie za-

chowuje przepisów niniejszego statutu oraz regulaminów obowiązujących, nie uiszcza składek mimo upomnienia.

V. Fundusze Związku.

Art. 11.

Na fundusze Związku składają się:
a) składki członkowskie,
b) ofiary w pieniądzach i w naturze,
c) zapisy i darowizny,
d) subwencje państwowe, samorządowe i instytucyj publicznych,
e) dochody od kapitałów, majątków, i przedsiębiorstw,
f) dochody nieprzewidziane.

VI. Władze Związku.

Art. 12.

Władzami Związku są:
1. Protektor Związku.
3. Rada Związkowa.
2. Zarząd Związku.
4. Walne Zgromadzenie delegatów.

Art. 13.

Protektorem Związku jest każdorazowy Arcybiskup Warszawski, który zatwierdza statut i jego zmiany, oraz wybór Zarządu, wreszcie czuwa, by działalność Związku rozwijała się w myśl zasad katolickich.

Protektor ma prawo zawieszania uchwał władz Związku.

Do wykonania czynności swoich Protektor może zamianować stałego delegata, któremu przysługuje prawo uczestniczenia w obradach władz Związku z prawem głosu.

Art. 14.

Zarząd Związku składa się z 9 osób wybieranych na lat dwa przez Walne Zgromadzenie delegatów.

Zarząd ze swego grona powołuje Prezesa, 2 jego zastępców,, sekretarza i skarbnika. Prezes Zarządu jest Prezesem Związku.

Zarząd zbiera się na zaproszenie Prezesa przynajmniej raz na miesiąc.

Uchwały na posiedzeniu Zarządu, prawomocnem w obecności 4-ech członków Zarządu i Prezesa lub jego zastępcy, zapadają większością głosów obecnych.

Art. 15.

Do Zarządu należy:
a) ogólne kierownictwo sprawami Związku,
b) przyjmowanie członków,
c) sporządzanie preliminarzy budżetowych, opracowywanie sprawozdań z działalności Związku, oraz układanie regulaminu,
d) zarządzanie majątkiem Związku,
e) otwieranie oddziałów Związku i zakładanie organizacyj o celach charytatywnych,
f) przyjmowanie ofiar, darowizn i zapisów bezwarunkowych,
g) prowadzenie korespondencji i księgowości zgodnie z przepisami prawa i przyjętemi zwyczajami.
h) przygotowywanie wniosków na Walne Zgromadzenie,
i) wykonywanie uchwał Walnego Zgromadzenia,
j) reprezentowanie Związku na zewnątrz wobec władz, instytucyj i osób prywatnych w kraju i zagranicą.

Art. 16.

Wszelkie zobowiązania Związku muszą być podpisane przez Prezesa lub jego zastępców, skarbnika i sekretarza.

Do odbioru należności, ofiar oraz pokwitowania z odbioru jest upoważniony sekretarz.

Art. 17.

Dla przeprowadzenia zadań Związku Zarząd powołuje według swego uznania komisje pod kierunkiem członków Zarządu.

Art. 18.

Rada Związkowa składa się z 12 osób, wybranych przez Walne Zgromadzenie.

Rada Związkowa wybiera z pośród siebie prezesa, jego zastępcę oraz sekretarza.

Zebranie Rady Związkowej zwołuje Prezes lub w jego zastępstwie vice-prezes z własnej inicjatywy, lub na propozycję Zarządu. Zebrania jednak Rady powinny się odbywać przynajmniej raz na kwartał. Zebrania Rady Związkowej są prawomocne przy połowie członków Rady i Prezesa lub jego zastępcy, uchwały zapadają większością głosów.

Art. 19

Rada Związkowa:
a) czuwa nad działalnością Zarządu. W tym celu wybiera ze swego łona komisję rewizyjną w składzie 3 osób i inne komisje wedle uznania,
b) bada sprawozdanie roczne, oraz budżet, który układa Zarząd,
c) zwołuje Walne Zgromadzenia,
d) rozstrzyga sprawy sporne i wyklucza członków na propozycje Zarządu.

Art. 20.

Walne Zgromadzenie składa się z członków zwyczajnych, dożywotnich, honorowych oraz delegatów instytucyj, należących do Związku.

Każdy członek rzeczywisty ma 1 — głos, prócz tego każda instytucja na każde 10 tysięcy zł. budżetu rocznego ma 1 — głos dodatkowy. Liczba jednak głosów dodatkowych, posiadanych przez instytucję, nie może przekraczać 5, przytem osoby prywatne i zrzeszenia, będące członkami Związku, wysyłają na Walne zgromadzenie po 2 delegatów upoważnionych pisemną legitymacją.

Walne Zgromadzenie delegatów odbywa się z reguły raz na rok. Zwołuje je Rada Związkowa w porozumieniu z Zarządem przez pisemne zawiadomienie członków na dwa tygodnie przed terminem Walnego Zgromadzenia, z podaniem porządku obrad.
Prezydjum Walnego Zgromadzenia, stanowi Prezydjum Rady Związkowej o ile Walne Zgromadzenie inaczej nie postanowi.

Na żądanie Zarządu Rada Związkowa obowiązana jest zwołać w terminie 3-tygodniowym Nadzwyczajne Zgromadzenie delegatów z zachowaniem przepisów odnoszących się do Walnego Zgromadzenia.

Art. 21.

Walne Zgromadzenie:

a) wybiera członków Zarządu,
b) Zatwierdza sprawozdanie Zarządu i Rady, program pracy i budżet Związku,
c) rozstrzyga wnioski Rady Zarządu oraz zgłoszone na 10 dni przed zebraniem wnioski członków,
d) uchwala wysokość składek,
e) wybiera członków Rady Związkowej na przeciąg lat 2,
f) mianuje na propozycje Rady Związkowej członków honorowych,
g) zamienia statut o ile za tem się wypowie $^{2}/_{3}$ członków obecnych z zastrzeżeniem art. 13,
h) zatwierdza regulaminy Walnego Zgromadzenia, Rady, Zarządu i oddziałów Związku.
i) uchwala likwidację Związku, vide art. 22.

Walne Zgromadzenie jest zdolne do powzięcia uchwał bez względu na liczbę obecnych z wyjątkiem zmian statutu, vide art. 21, rozwiązania i likwidacji Związku.

Uchwały zapadają większością głosów obecnych.

VII. Rozwiązanie Związku.

Art. 22.

Rozwiązanie Związku i likwidacja jego majątku dokonać się może, o ile za rozwiązaniem opowiedzą się: Protektor, Zarząd, Rada Związkowa, oraz Walne Zgromadzenie, większością $^{3}/_{4}$ głosów obecnych i uprawnionych do głosowania, przytem obowiązują przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego.

W razie rozwiązania, majątek Związku przechodzi do dyspozycji Arcybiskupa Warszawskiego, który nim zarządzi zgodnie z celami Związku.

Art. 23.

Założycielami Katolickiego Związku Instytucyj i Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych Archidiecezji Warszawskiej „Caritas" są:

Ks. Dr. Aleksander Kardynał Kakowski, Arcybiskup Warszawski.

Ks. Dr. Stanisław Gall, Biskup Sufragan Warszawski.

Ks. Dr. Antoni Szlagowski, Biskup Sufragan Warszawski.

Nr. 5530.

ALEKSANDER KARDYNAŁ KAKOWSKI

Arcybiskup Metropolita Warszawski

Niniejszym dekretem instytucję pod nazwą „Katolicki Związek Instytucyj i Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych w Archidiecezji Warszawskiej „Caritas" na mocy kanonów 100 art. 1, 687 i 1489 art. 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz artyk. XVI i XXIV Konkordatu eryguję jako osobę prawną kościelną, nadając jej równocześnie wszelkie prawa i przywileje, jakie tego rodzaju osobom prawnym kościelnym przysługują.

Jednocześnie przedłożony mi statut Katolickiego Związku Instytucyj i Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych „Caritas" zatwierdzam.

Warszawa, dnia 15 września 1930 r.

(—) † **Aleksander Kardynał Kakowski**
Arcybiskup Warszawski.

Kanclerz Kurji
Kanonik Metropolitalny
(—) **Ks. Z. Choromański.**

O stypendja mszalne.

W niektórych diecezjach brak, nawet wielki, zamówień na Msze święte. W tej sprawie zabrał głos w poważnym miesięczniku włocławskim „Ateneum Kapłańskie“ Ks. J. H. z Warszawy i dał w dziale „Zagadnienia duszpasterskie“ artykuł pod tytułem „o intencje mszalne“, który dosłownie przytaczamy, zaznaczając z góry, że nie został należycie ujęty i przedstawiony. Artykuł ten brzmi:

Jedną z bolączek wielu kapłanów po parafjach jest dzisiaj — brak intencyj mszalnych.

Mówią, że ma to pochodzić z biedy, jaka nastała po wojnie. Tymczasem nie wszyscy się na to zgadzają. Widzi się po miastach, miasteczkach i wioskach często bogaczy, nie zamawiających wcale Mszy św. Stać ich na zabawy, pijatyki, stroje, a na zamówienie Mszy św. ich nie stać. Brak intencyj mszalnych po wojnie nie pochodzi tyle z biedy, ile z upadku wiary w narodzie. Rozpanoszyły się w tych czasach różne sekty w kraju, walczące z klerem, i, co zatem idzie, z Mszą św.; rozwielmożnił się socjalizm, bolszewizm, wyzwolenie, wypowiadając po wsiach i miastach wojnę duchowieństwu, nastąpiło zepsucie wielkie między tymi, co byli na wojnach i co idą na wychodztwo do Francji, do Prus, Ameryki — nie dziw, że wiara w ludziach ostygła nieco. Cóż tedy robić? Jak zaradzić złemu? Czy może tak postąpić, jak zrobił podobno jeden z księży proboszczów, że przymusił swoich parafjan, by każdy za swą rodzinę Mszę św. zamówił. Ogłaszał on z ambony rodzinę za rodziną na każdy tydzień, chcieli czy nie chcieli i odprawiał na ich intencję. A gdy niektórzy żalili się, że nie mają pieniędzy, mówił im, że za darmo im odprawi, byle przyszli na Mszę św. i powiedzieli mu w zakrystji, czy ta Msza św. ma być za żywych, czy za umarłych z rodziny. Nikt jednak idąc do księdza, nie śmiał przyjść z próżnemi rękami. A tak zawsze miał intencji dosyć. Czy więc w ten sposób zdobywać intencje mszalne? Nie radziłbym. Mogłyby bowiem z tego powstać różne niespodzianki.

Już lepszy jest ten sposób, który bywa przez niektórych księży praktykowany, że się ogłasza z ambony na cały miesiąc naprzód rocznice ślubów małżeńskich lub śmierci różnych osób z parafji, co pobudza parafjan, by zamówili na ten dzień Mszę św. za siebie, czy też swoich zmarłych.

Najlepiej jednak — wygłosić ludziom szereg kazań przez kilkanaście niedziel w roku o Mszy św. Przedstawić im w tych kazaniach dokładnie cel i znaczenie, istotę i obrzędy Najśw. Ofiary; podać różne cuda i łaski otrzymane przez ludzi w różnych czasach z powodu Mszy św.; wykazać, jak chrześcijanie zawsze cenili sobie Mszę św. i jak pragnęli, by za nich była odprawiona; dodać jeszcze kilka nauk o czyśćcu i skuteczności Mszy św. dla dusz po śmierci. A ludzie zachęceni temi naukami chętnie przynosić będą ofiarę na Mszę św. za żywych, czy za umarłych swoich i brać będą większy udział w słuchaniu codziennem Najśw. Ofiary.

Bardzo wiele w zamawianiu Mszy św. pomaga pobożność kapłana, z namaszczeniem odprawianie przez niego Mszy św. Ludzie cenią sobie to bardzo i chętnie śpieszą do niego, by na ich intencję odprawił. Znałem wielu gorliwych księży, którym nawet po ich wyjeździe z parafji na inną przesyłali dawni parafjanie intencje mszalne w dalszym ciągu, choć na Mszy św. sami być nie mogli. Tak sobie cenili ich pobożność.

Wielce pomocne w zdobywaniu intencji mszalnych są także osoby należące do żywego różańca lub tercjarstwa

w parafji, a szczególniej, gdy wiedzą, że ks. proboszcz opiekuje się niemi, ma do nich przemowy, odprawia im czasem osobne nabożeństwa, a szczególniej pierwsze piątki miesiąca.

Tu jeszcze trzeba dodać to, że powinno się zamówione intencje z ambony w niedzielę ogłaszać i terminu dotrzymywać, bo to ludzi zachęca do zamawiania Mszy św. Można nawet jeszcze na osobnej karcie w przysionku kościoła intencje zamówione wypisać i wywiesić na każdy tydzień, co także ludzie chętnie widzą.

Nakoniec trzeba bardzo na to zważać, by nie wymagać od ludzi za wielkich datków, ale chętnie odprawić i za mniejszym datkiem, bo w przeciwnym razie ludzi się odstrasza. Wielu księży właśnie z tego powodu nie otrzymuje intencji mszalnych.

Oto w jaki sposób można otrzymać intencje mszalne. Nie jest to środek jedyny i niezawodny, ale sprawę zawsze naprzód może posunąć."

Zaznaczamy, że podług naszego zdania artykuł powyższy „o intencje mszalne" nie został należycie ujęty i przedstawiony. Najprzód z uwagi, że littera docet, littera nocet, stwierdzamy artykuł ma niewłaściwy tytuł i temsamem byłby szkodliwy, gdyby go podchwyciły pisma bezbożne. Są Zakony, których Kapłani odprawiają Msze św. według intencji, jakich chwała Boża i dobro Kościoła św. wymaga, bez stypendjów. Na też same intencje i my Kapłani świeccy możemy i powinniśmy nieraz odprawiać nasze Msze święte i stałoby się to dla naszej duszy bardzo zbawiennem i pożytecznem. Niestety, doniosłości tych intencji czasem nie doceniamy i w braku stypendjów wcale niektórzy nie odprawiają codziennie Mszy św.

Cz. Autorowi artykułu, jak z treści widać, nie chodziło, o intencje, lecz o stypendja mszalne i w tej sprawie wypowiedział się, trzeba przyznać według zwyczaju przyjętego w mowie potocznej.

Ale przy tytule właściwym „o stypendja mszalne" argumentacja nie jest właściwie przedstawiona i podana. Nawet w najmniejszej mierze nie może mię skłaniać do skupionego i pobożnego odprawiania Mszy św. pobudka, że nie będę w takim razie pozbawiony stypendjów. Powinienem Mszę św. codziennie jak najpobożniej odprawiać w tej nadziei, że się nią uświęcam i w doskonałości posuwam, że składam Bogu cześć najdoskonalszą i że to mi za wszystko wystarczy, co czynię dla odprawienia jak najgodniejszego Mszy św. Autor radzi najsłuszniej, ażeby często głosić kazania o Mszy świętej. Ale znowu zasadniczo kwestjonujemy pobudkę tej koniecznej i obowiązkowej gorliwości kapłańskiej. Na niedawno odbytej misji przez Księdza z Zakonu OO. Redemptorystów w przytułku noclegowym w Warszawie byli obecni bezdomni biedacy, a jednakże do nich z wielkim pożytkiem O. Misjonarz mówił o znaczeniu Mszy św. i wpłynął żarliwie, aby pozbawieni dóbr doczesnych i ziemskich, szukali dóbr duchownych, niebieskich w słuchaniu Mszy św. Właśnie tych dóbr duchownych dziś małowierni, a tembardziej zupełnie pozbawieni wiary, nie szukają i Mszy św. dla siebie nie zamawiają. Najzupełniej pod tym punktem widzenia z Cz. Autorem „o intencje mszalne" zgadzamy się, nawet podkreślamy silniej, że pozbawionym wiary i małowiernym o intencje mszalne wcale nie chodzi, je wyszydzają i naturalnie zamawiać takich intencji nie będą zwłaszcza, gdy należy jakąś ofiarę pieniężną złożyć, czyli jak się wyrażamy stypendjum mszalne.

Niema dwóch zdań, że nie mamy prawa żądać wygórowanych stypendjów, a jeśli kto tak postępuje, niech się uderzy w piersi i powie sobie, gdy nie ma zamówień na intencje mszalne od parafjan biednych, mea culpa, mea maxima

culpa. Piszący te słowa znał Kapłanów, którzy przyjmowali stypendja dwuzłotowe, gdy rubel liczył sześć złotych i groszy dwadzieścia; sam w początkach kapłaństwa swego odprawiał Mszę św. dość często przy stypendjum półrublowym, stypendjum rublowe ogólnie ustaliło się po roku 1905 przy cichych Mszach, zaś na śpiewane Msze mieliśmy rubla i dla organisty dwadzieścia kopiejek, a należy pamiętać, że dotychczas wszystkie zobowiązania pieniężne przedwojenne liczą się po dwa złote groszy sześćdziesiąt najwyżej za rubla Ergo... Sapien sat.

Nie rozumiemy, dlaczego Cz. Autor artykułu o intencje mszalne skrytykował tego Ks. Proboszcza, który, nie mając zamówionych intencji, zapowiadał w niedzielę, że będzie odprawiał Mszę św. na intencję wskazanych przez siebie rodzin. Tego sposobu nie radzi Autor dla tego, że w następstwie rodziny wspomniane składały ofiary i z tego względu miały się żalić. A czyż koniecznie miał to być żal, czyż nie prędzej takie sobie powiedzenie, jak to się często dzieje, gdy niektórzy nieparafjalni Kapłani gratis odbywają pogrzeb, a potem jakąś dobrowolną ofiarę dostają i ją przyjmują bez odsyłania do proboszcza właściwego.

Powyższemi uwagami musieliśmy uzupełnić artykuł Ks. J. H. w sprawie aktualnej dziś w wielu naszych parafjach.

„Catechismus Catholicus“.

Taki tytuł nosi katechizm opracowany i wydany, w r. 1930, przez Piotra Kardynała Gasparego. Jest to już druga edycja; widocznie, że pierwsza została rozchwytana. I słusznie, bo jest to dzieło istotnie wyróżniające się; opracowane i ułożone z taką dokładnością i ścisłością, że nie można już ani nic dodać do pytań w nim zawartych, ani czegokolwiek ująć z odpowiedzi na te pytania. I nic dziwnego, bo, jak, sam autor — w przedmowie str. 15 — oświadcza, pomagali mu w opracowaniu tego katechizmu profesorowie' Uniwersytetu Gregorjańskiego, większego Seminarjum Rzymskiego, Papieskiego Instytutu wschodniego i inni, i że był on przejrzany przez specjalny zespół Radców św. Kongregacji Soboru pod przewodnictwem samego Kardynała Prefekta, że był badany przez profesorów Teologji uniwersytetów katolickich, przez wielu Ojców purpuratów i innych uczonych mężów.

Wobec takich powag wszystkie dotychczasowe katechizmy, zwłaszcza nasze polskie, muszą słusznie wydać się tylko drobnym ułamkiem podręcznika do nauki chrześcijańskiej, bo nawet i „Katechizm Rzymski“, jakkolwiek wielce używany, nie zawiera w sobie wszystkich części katechizmu, jak to autor zaznacza, również w swojej przedmowie str. 6.

Tak, bo swój „Katechizm Katolicki“ dzieli autor na trzy części — „trzy katechizmy“: 1) dla przygotowujących się do pierwszej Komunji św. 2) dla dzieci uczących się katechizmu, po przyjęciu pierwszej Komunji świętej, i 3) katechizm dla dorosłych.

Pierwsza część katechizmu składa się tylko z 26 pytań i odpowiedzi, a w odnośnikach wskazuje katechecie sposoby rozwinięcia tych odpowiedzi; mówi tu o stworzeniu człowieka, o nagrodzie i karze dla niego, o Bogu jednym w 3 osobach, o wcieleniu, męce i śmierci Syna Bożego, o Sakramentach: chrztu św., bierzmowania, pokuty i Eucharystji.

Druga część „katechizmu dla dzieci“ jest już obszerniejsza; kiedy pierwsza mieści się na 8 stronach, to druga zajmuje stronic 50; mówi tu autor o znaku

krzyża św. o składzie Apostolskim, o dekalogu, o przykazaniach kościelnych, o łasce Bożej, o modlitwie w ogólności, i o modlitwie Pańskiej oraz o Pozdrowieniu Anielskiem, o sakramentach, o cnotach, o grzechach, o rzeczach ostatecznych; ale o tem wszystkiem mówi krótko, nie odbiegając wiele, co do rozciągłości, od naszych katechizmów, a w następnym „katechizmie dla dorosłych“ rozwija to wszystko obszernie, podając np. wszystkie przeszkody przy omawianiu sakramentu małżeństwa, a prócz tego traktuje o objawieniu, o Kościele, o darach Ducha św.; mówi o tem wszystkiem na 180 stronicach, i wprost przygniata bogactwem przytaczanych w odnośnikach źródeł na potwierdzenie prawd powyższych.

Prócz tego, w „Dodatku“, na 200 stronicach, w tym samym celu potwierdzenia podawanej przez siebie nauki przytacza wyjątki: z Pisma św., z Ojców Kościoła, z orzeczeń Soborów Powszechnych i Papieży.

Tym sposobem katechizm ten odbiega od dotychczasowych nie tylko przez swój podział na 3 części, i przez wszechstronne ujęcie każdej kwestji, ale i przez inne różnice, jak np. i te, że wcale nie stawia pytania: co to jest niebo, czyściec, piekło, a tylko podaje nagrodę duszy w niebie, oraz cierpienia w czyścu i w piekle. Jako zaś przykład doskonałego ujęcia kwestji niech posłuży odpowiedź na pytanie: czego Pan Bóg zakazuje przez siódme przykazanie „Nie kradnij?“ Przez siódme przykazanie „Nie kradnij“ Bóg zakazuje wszelkiego niesprawiedliwego przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy, oraz wyrządzenia szkody bliźniemu, jak również dopomagania do jednego albo do drugiego.

Inne znowu odpowiedzi na te same pytania mają odmienną nieco formę w katechizmie dla dzieci i dla dorosłych, np. na pytanie: czego Bóg zakazuje przez piąte przykazanie „Nie zabijaj?“ odpowiedź w pierwszym (str 48) brzmi: przez piąte przykazanie „Nie zabijaj“ Bóg zakazuje zabijania bliźniego, albo siebie samego, oraz wyrządzania jakiejkolwiek szkody na duszy lub na ciele, albo dopomagania do tego; w drugim zaś opuszczono „albo siebie samego“, natomiast w następnych zaraz pytaniach podana jest nauka katolicka o samobójstwie i o pojedynku, czego w pierszym niema.

Tak ułożony katechizm ten, zwłaszcza 3 część jego, wprost woła o przetłomaczenie na język polski, aby mógł się znaleźć w rękach każdego katolika; mniej byśmy wtedy słusznie narzekali na brak uświadomienia między wiernymi naszymi.

Ale jeżeli trudną jest rzeczą dobrze katechizm napisać, to również niełatwą byłoby sprawą dobrze przetłomaczyć ten katechizm na język polski, aby wycyzelowane z taką precyzją odpowiedzi wyrazić po polsku również dobrze i katechizmowo.

Sigma.

Corruptio optima pessima.

Są upadli Kapłani. W czasie wojny i po wojnie ponieśliśmy w naszym stanie niejedną stratę. Ale, dzięki Bogu stosunkowo z innymi stanami nasza strata niewielka.

Najwyższa Władza Duchowna wobec upadłych Kapłanów okazywała wielką wyrozumiałość i czekała cierpliwie na ich upamiętanie. Ta łaskawość może niejednego chwiejnego posunęła do upadku, liczył bowiem, że dostąpi na pierwsze upokorzenie miłosierdzia. Nie mieliśmy prawie wyroków na upadłych Kapłanów. A jednak judex juste judicans misericordiam facit. Takiego wyroku użył Pasterz diecezji Tarnowskiej względem upadłego Kapłana Ks. Farona. Podajemy ten wyrok w dosłownem brzmieniu Sądu Biskupiego w Tarnowie.

W Imię Trójcy Przenajświętszej!

Sąd Biskupi diecezji Tarnowskiej, złożony z Księdza Biskupa Edwarda Komara, Oficjała diecezjalnego, oraz z sędziów synodalnych: ks. Kaspra Mazura, ks. dra. Józefa Lubelskiego, ks. Romana Sitki i ks. dr. Jakóba Stanczykiewicza, przy współudziale Promotora Iustitiae, ks. dra. Władysława Mysora, odbył dnia 15 października 1930 r. w gmachu Seminarjum duchownego w Tarnowie posiedzenie w sprawie skazania ks. Marcina Władysława Farona, zamieszkałego w Krakowie, na karę degradacji, przewidzianą w kan. 2314 § 1. n. 3, oraz powziął następującą uchwałę:

1. Ks. Marcin Władysław Faron, kapłan diecezji Tarnowskiej, zostaje uznany winnym uporczywego trwania w zbrodni herezji i zostaje skazany na karę degradacji w myśl kan. 2314 §1. n. 3 i kan. 2305 § 1 prawa kanonicznego.

2. Kara ta ma być ogłoszona w urzędowem piśmie diecezjalnem.

Stan faktyczny.

Ks. Marcin Władysław Faron, wyświęcony na kapłana diecezjalnego w r. 1916, podczas swego pobytu na posadzie wikarjusza w Nowym Wiśniczu począł w niedwuznaczny sposób sprzyjać herezji pod nazwą „Polski Kościół narodowy", a potem wyraźnie do niej przystąpił, sprawując funkcje kapłańskie w tejże sekcie. Pociągnęło to za sobą kanoniczną deklarację Ordynarjatu Biskupiego w Tarnowie z dn. 19 lipca 1923 r., że popadł w ekskomunikę, specjalnie zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej na mocy kan. 2314, jako formalny odstępca od wiary. W ostatnich zaś latach ks. Faron objął naczelne stanowisko w Polsce w tejże sekcie, a nawet nie cofnął się przed przyjęciem sakry biskupiej z rąk heretyckiego biskupa, twórcy tejże sekty. Jak świadczy pismo Księdza Metropolity Krakowskiego z dn. 27 września r. b. L. 8918, występuje publicznie w szatach i oznakach biskupa katolickiego ku ogólnemu zgorszeniu wiernych.

Uzasadnienie.

I. Ks. Marcin Władysław Faron, jako członek sekty tak zwanej „Polski Kościół Narodowy" i jako jej główny krzewiciel, a obecnie biskup tejże sekty, popełnia zbrodnię herezji i jej szerzenie w taki sposób, że notoryczność jego zbrodni nie ulega najmniejszej wątpliwości, wobec czego Sąd przyjmuje jego postępowanie sekciarskie jako zbrodnię notoryczną w myśl kan. 2197 §3.

II. Sekciarskie postępowanie ks. Farona wywołuje od szeregu lat ogólne zgorszenie nietylko w diecezji Tarnowskiej, w której to diecezji w roku 1923 swojem postępowaniem ściągał na siebie karę ekskomuniki, w szczególny sposób zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, lecz tak że w całej Rzeczypospolitej Polskiej, a nawet i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie także ks. Faron przebywał.

III. Zuchwałe i przewrotne postępowanie ks. Farona, który w ostatnim czasie przyjął nawet heretyckie święcenia biskupie i nieprawnie występuje w szatach i oznakach biskupa katolickiego, domaga się należytego ukarania, aby w ten sposób dać satysfakcję katolickiemu społeczeństwu w Polsce i przestrzec skutecznie wiernych przed samozwańczym heretyckim biskupem.

IV. Karę tę należy tembardziej zastosować, że ks. Marcin Władysław Faron pismem Ordynarjatu Biskupiego w Tarnowie z dnia 19 lipca 1923 r. Nr. 4709 otrzymał kanoniczne zagrożenie, że w razie braku poprawy ściągnie na siebie karę degradacji.

Trybunał diecezjalny, wezwawszy Boga na pomoc i wszystko dokładnie rozważywszy, uznał i orzekł: Ks. Faron niniejszym wyrokiem zostaje zdegradowany ze stanowiska kapłana katolickiego

i temsamem traci na zawsze prawo noszenia sukni duchownej.

Oficjał: Ks. Edward Komar Bp., mp.: sędziowie: ks. Kasper Mazur mp., ks. dr. Józef Lubelski mp. ks. Roman Sitko mp., ks. dr. Jakób Stanczykiewicz mp.: notarjusz: ks. dr. Franciszek Goc mp. —

Bezwzględnie wydany wyrok odezwie się w sumieniu Ks. Farona, choć pozornie zlekceważy go sobie. Zwrócą na wyrok uwagę i inni upadli Kapłani. Zastanowią się nad nim, jeśli są chwiejni Kapłani. Między sobą podnośmy zbawienną doniosłość słusznej kary, jaka spadła na Ks. Farona, który przecież nie odrazu zmarnował powołanie Boże do naszego świętego stanu. Corruptio optimi pessima.

Ołtarze uprzywilejowane.

Każdy kościół parafjalny powinien się postarać o ołtarz uprzywilejowany za dusze zmarłych. Zwykle ołtarze wielkie ten przywilej otrzymują. Na przywilej ołtarza pozwolenie dają Biskupi Ordynarjusze. W Archidiecezji Warszawskiej na przywilej ołtarza w parafjach wszystkich zgodził się Arcybiskup na odbytym Synodzie.

Należy zwrócić uwagę na warunki konieczne, aby odpust z przywileju ołtarzowego uzyskać.

I tak najprzód odpust zupełny przy ołtarzu uprzywilejowanym uzyskać można tylko dla jednej duszy, jak orzekła dn. 6 lipca 1917 r. Penitencjarja, choćby Msza odprawiała się za kilka dusz. Tę duszę jedną trzeba w intencji wskazać.

Odpust zyskuje się bez względu, w jakim kolorze Msza się odprawia, ale pożądanem jest, aby się odprawiała Msza żałobna, jeśli dzień na to pozwala.

Status gratiae non exigitur in celebrante do otrzymania odpustu zupełnego dla duszy zmarłego.

Za odprawienie Mszy przy ołtarzu uprzywiliowanym nie wolno żądać większego stypendjum.

Encyklika o małżeństwie.

Było do przewidzenia, że Encyklika o małżeństwie zwróci na siebie uwagę całego świata. Nawet żydowscy rabini podnieśli jej doniosłość. Innowiercy przyznają Encyklice wielką powagę i z uznaniem ją czytają. Katolicy powinni znać tę Encyklikę, a zależy to od nas Kapłanów, abyśmy swoich parafjan w tym względzie uświadomili.

Z tego powodu już w następnym numerze Głosu Kapłańskiego damy Encyklikę w dosłownem brzmieniu.

---

nietylko w kraju, ale i zagranicą. Stąd znakomite usługi oddać mogą nietylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom społecznym, bibljotekom i t. d. i t. d.

Przy końcu mają Skorowidz imion.

Cena rocznika nie przekroczy 12 zł. (wyjąwszy jakiejś okoliczności nieprzewidziane,). Objętość około 600 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów: im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą $^{2}/_{3}$, klerycy i studenci $^{1}/_{2}$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1931 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie trzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Kat.": **X. Nikodem Cieszyński, Poznań, przy kościółku Pana Jezusa.** W.Szan. XX, — PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, **umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich".**
Poleca się jeszcze „Roczniki Kat." z lat ubiegłych, niektórych zapas już się kończy.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.